

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 13 (710) 31 MARCA 1974 R.

CENA
2 zł



W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

● W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE ● W TELEGRAFICZNYM

KRAJ

Zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z dnia 8 lutego br. podjęto prace nad realizacją programu doskonalenia prawa. Do roku 1980 przewiduje się wydanie ok. 100 ustaw kodyfikujących różne dziedziny prawa. Nastąpi nowelizacja przepisów w zakresie prawa administracyjnego, planowania, prawa budżetowego i bankowego, prawa autorskiego i w wielu innych dziedzinach.

Tegoroczna sześcymiesięczna zima sprzyjała naszym budowlanym, toteż prace hutowane wykonywane były często z przekroczeniem zakładanych planów. Jest to tym korzystniejsze, że tegoroczne zadania budownictwa są szczególnie wysokie. Zakłada się wybudowanie ok. 160 tys. mieszkań i przekazanie 143 większych obiektów o wartości 13 miliardów złotych.

W kraju trwa wspaniała akcja czynów ku uczczeniu XXX-lecia Polski Ludowej. W akcji biorą udział wielkie i małe zakłady pracy, a także indywidualne osoby. Mając na uwadze pomoc dzieciom uczęszczającym do szkół gminnych, Jeleżańskie Zakłady Samochodowe podjęły w ramach czynów XXX-lecia zobowiązanie o ponadplanowej produkcji stu przyczep ciągnikowych — z przeznaczeniem dla uczniów tych szkół.

Instytut Programów Szkolnych na polecenie Ministerstwa Oświaty i Wychowania opracował nowy program nauczania matematyki w pierwszych klasach szkół podstawowych, który eksperymentalnie wprowadzono przed dwoma laty do ponad 2 tys. szkół. Większość nauczycieli i naukowcy badający rezultaty prób opowiadają się za masowym wprowadzeniem nowego programu.

Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych Radia i Telewizji obchodził swoje 15-lecie. Przyczynił się on i przyczynia nadal nie tylko do poznawania opinii obywateli o programach radiowych i telewizyjnych, ale przez dostarczanie wielu cennych danych kompetentnym instancjom — do usprawnienia i uświetnienia życia ogólnonarodowego.

W Moskwie podpisano polsko-radziecką umowę o współpracy w budowie pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce w latach 1981—1983.

Pożary — to problem ciągle u nas aktualny. Największą ich ilość powodują dzieci pozostawione bez opieki i hawające się zapalkami. Powinno się zwracać więcej uwagi na przestrzeganie przepisów przeciwpożarowych. Lekkomyślność w tym względzie kosztuje bowiem niejedną życie ludzkie i milionowe straty w majątku prywatnym i narodowym.

ŚWIAT

4 marca w wyniku wyborów w Wielkiej Brytanii władzę przejęła Partia Pracy pod kierownictwem Harolda Wilsona. Wiadomo, że w Brytanii znajduje się w głębokim kryzysie ekonomicznym. Sprawą najważniejszą jest obecnie powrót do pracy strajkujących górników i powrót całego kraju do pełnego tygodnia pracy. Czy nowy rząd spełni pokładane w nim nadzieje na uzdrowienie kłopotliwej sytuacji Brytyjczyków?

W Etiopii kontynuowana jest walka o demokratyzację życia. Związki zawodowe domagają się podwyżki płac i poprawy warunków pracy, energiczne żądania wysuwa wojsko, trwa ferment wśród studentów. 81-letni cesarz Haile Selassie obiecał reformę konstytucyjną.

Najtragiczniejszą w historii lotnictwa katastrofą miała miejsce pod Paryżem 3 marca br. W samolocie pasażerskim tureckich linii lotniczych zginęło 347 osób.

Środki chemiczne stosowane przez wojska amerykańskie w Wietnamie Południowym spowodowały takie zniszczenie środowiska biologicznego, że minie co najmniej sto lat, zanim równowaga biologiczna tego kraju powróci do normy.

Nadal nie ma stabilizacji w życiu politycznym i gospodarczym Włoch. Po 8 miesiącach sprawowania władzy podał się do dymisji centrolewicowy gabinet pod przewodnictwem premiera Mariano Rumora. Kryzys rządowy i kryzys całego kraju uważa się obecnie za bardzo ciężki.

Rząd japoński opublikował dane, z których wynika, że w styczniu br. Japonia zanotowała rekordowy deficyt swego bilansu płatniczego. Po raz pierwszy wystąpił też deficyt w bilansie handlowym.

Komisja prawna Senatu amerykańskiego opracowała projekt ustawy, która przewiduje przywrócenie kary śmierci dla kilku najcięższych zbrodni: za zradę stanu, szpiegostwo, zabójstwo, a także uprowadzenie człowieka i piractwo powietrzne, które pociągnęły za sobą skutek śmiertelny.



**KOCHAJMY WARSZAWĘ
NIE TYLKO OD ŚWIĘTA**

Najczęściej mówimy i piszemy o Warszawie w dniach dla niej znamienych, świątecznych. Wspominamy stolicę Polski z okazji rocznic szczególnych wydarzeń z odległej historii, z okresu dla niej najtragiczniejszego, a także świętujemy jej bardzo młode jubileusze, upamiętniając to, co się wydarzyło w ostatnich latach, w życiu nowej Warszawy. Stolicę kocha każdy Polak, bo jest ona jakby matką dla całego narodu. Chyba każdy Polak zapytany o to, kto przeniósł stolicę Polski z Krakowa do Warszawy, bez wątpliwości odpowie: „Król Zygmunt III Waza!” I z pewnością w uzupełnieniu doda: „W Warszawie na Placu Zamkowym stoi Kolumna Zygmunta, a opodal odbudowuje się Zamek Warszawski”.

Kochamy Warszawę starą i Warszawę nową. Właśnie dla miłości tej starej Warszawy odbudowaliśmy Starówkę Warszawską i wiele innych pamiętnych miejsc i budowli, a ostatnio odbudowujemy Zamek Warszawski. W dowód zaś, że kochamy nową Warszawę, budujemy Trasę Łazienkowską, Wisłostradę, Dworzec Centralny, Centrum Zdrowia Dziecka i szereg innych obiektów, pasjonujemy się stolicą dnia dzisiejszego, jej najbliższą przyszłością urbanistyczno-architektoniczną. W dalszym ciągu lubimy spacerować na Stare Miasto, ale niemal codziennie śledzimy w prasie i oglądamy na miejscu postęp prac na terenach wielkich budów, a wielu z nas z niecierpliwością jeździ na daleki Mokotów, Bielany czy Bródno, aby naocznie się przekonać, jak postępują prace tam, gdzie mamy otrzymać przysłowiowe klucze do mieszkania.

Warszawa z każdym dniem staje się piękniejsza zewnętrznie. Pomyślny, czy jest także piękna wewnętrznie — przez swoich mieszkańców, przez ich kulturę, sposób bycia, codzienne życie społeczne i prywatne. Czy spotykamy się tu z uśmiechem, życzliwością, gościnnością? Jeśli jesteśmy mieszkańcami Warszawy, zapytajmy siebie, co wnosimy do jej dnia powszedniego: słońce czy chmury, radość czy smutek, cnotę czy grzech, dobro czy zło?

To dobrze, że wspominamy Warszawę i mówimy o niej w dniach jej świąt. Będziemy jednak tylko wtedy wiernymi jej synami i córkami, kiedy na co dzień rzetelną pracą i szlachetną postawą damy nasz wkład w jej lepsze i piękniejsze życie. Kochajmy Warszawę nie tylko od święta!

Ani się obejrzymy jak znów w całej okazałości stanie w Warszawie Zamek — pomnik kultury narodowej



Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony redakcji: 29-32-75, 28-44-91 do 92, wew. 18; administracja: 28-64-91 do 92, wew. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocz-

nie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (roczna prenumerata wynosi dla Europy 1,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla krajów afroazjatyckich i zamorskich 7,50 dol.; dla NRF 33 DM). Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, lamowanie i druk: Zakłady Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Refleksja

Z LISTU ŚW. PAWŁA APOSTOŁA DO HEBRAJCZYKÓW (9.11—15)

Bracia! Chrystus zjawiwszy się jako arcykapłan dóbr przyszłych, przez wyższy i doskonalszy, i nie ręką — to jest nie na tym świecie uczyniony przybytek, ani nie przez krew kozłów i cielców, lecz przez własną krew wszedł raz na zawsze do Miejsca Świętego, zdobywszy wieczne odkupienie. Jeśli bowiem krew kozłów i cielców oraz popiół z krwi, którymi skrapia się zanieczyszczonych, sprawia oczyszczenie ciała, to o ile bardziej krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego samego siebie nieskalanego ofiarował Bogu, oczyści wasze sumienia z martwych uczynków, abyście służyć mogli Bogu żywemu. I dlatego jest pośrednikiem Nowego Przymierza, ażeby przez śmierć, poniesioną dla odkupienia przestępstw, popełnionych za pierwszego przymierza, otrzymali obietnicę ci, którzy są wezwani do wiecznego dziedzictwa.

Evangelia

WEDŁUG ŚW. JANA
(8,46—59)

Onego czasu mówił Jezus rzeszom żydowskim: Kto z was może mnie oskarżyć o grzech? Jeżeli prawdę mówię, dlaczego mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Wy dlatego nie wierzycie, że z Boga nie jesteście.

W odpowiedzi rzekli do Niego Żydzi: „Czyż niesłusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i jesteś opętany przez złego ducha?” Jezus odpowiedział: „Ja nie jestem opętany, ale czczę Ojca mego, a wy mną gardzicie. Ja nie szukam chwali mojej. Jest, kto jej szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Jeśli kto zachowa moją naukę, ten śmierci nie zazna na wieki”. Rzekli do Niego Żydzi: „Teraz wiemy, że jesteś opętany. Abraham umarł i prorocy — a ty mówisz: Jeśli kto zachowa moją naukę, ten śmierci nie zazna na wieki. Czy ty jesteś większy od ojca naszego Abrahama, który przecież umarł? I prorocy pomarli. Kim ty siebie czynisz?” Odpowiedział Jezus: „Jeżeli Ja sam siebie otaczam chwałą, chwala moja jest niczym. Ale jest Ojciec mój, który mnie chwala, otacza, o którym wy mówicie: „Jest naszym Bogiem”, ale wy Go nie znacie. Ja Go jednak znam. Gdybym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym wam — kłamcą. Ale Ja Go znam i słowa Jego zachowuję. Abraham, ojciec wasz, rozradował się z tego, że ujrzał mój dzień, — ujrzał (go) i rozradował się. Na to rzekli do Niego Żydzi: „Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Rzekł do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Zanim Abraham stał się, Ja jestem”. Porwali tedy kamienie, aby je rzucić na Niego. Jezus jednak ukrył się i wyszedł ze świątyni.

Kto z Boga jest słów Bożych słucha

Dzisiejsza Niedziela rozpoczyna nowy okres Wielkiego Postu — okres Męki Pańskiej. W centrum świętej liturgii znajduje się Krzyż, na którym umarł nasz Pan. Z wielką miłością, w sposób tkliwy razem z Kościołem starajmy się zrozumieć i odczuć Jego mękę i śmierć. Na tę tkliwość nie zawsze człowiek może się zdobyć. Sprawy szarej codzienności tak nas przytłaczają, że raczej obchodzi nas własny ból, niż boleść Syna Człowieczego, cierpiącego za grzechy rodzaju ludzkiego.

Kościół nie tylko stara się oddziaływać na nasze uczucia religijne słowem, ale w omawianym okresie przyobleka się w szatę smutku: zasłania krzyże, obrazy, podczas celebrowania Mszy św. opuszcza „Chwała Ojcu”. Pragnie, aby Lud Boży przeżywał cierpienie Jezusa i rolę tego cierpienia lepiej zrozumiał.

W dzisiejszej perykopie ewangelijnej czytamy o dyskusji faryzeuszów z Chrystusem, który domagał się, aby Jego słuchacze odnosili się do Niego jako do Boga. Zatwardziałość faryzeuszów i tym razem jest na miarę ich nienawiści do Nazarejczyka. Ale Chrystus jako cichy Baranek na razie nie karze nieposłuszeństwa swoich rozmówców. Droga Jego na miejsce kaźni wszakże już się rozpoczyna, ale aż do zakończenia ziemskiej pielgrzymki przyjmuje upokorzenia. Zarzut, że jest Samarytaninem i że jest opętany (tj. ma czarta), również nie wyzwała gromów Tego, któremu wichry i morza były posłuszne.

Niewątpliwie, obserwując powyższą scenę, gotowi jesteśmy Panu naszemu współczuć. To o czymś świadczy. Ba, gdybyśmy mieli moc sprowadzenia odpowiednich sił z nieba, to byśmy bez wahania skierowali je przeciwko wrogom Chrystusa, w tym przypadku przeciw faryzeuszom. Ale nie zapalajmy się zbyt, bowiem owych dyskutantów Jezusowych nie należy całkowicie personifikować. Mieli oni co prawda imiona, piastowali pewne stanowiska, ale przemawiali w naszym imieniu, bo reprezentowali wszystkich ludzi, przyszłe pokolenia — występujące przeciw Zbawicielowi.

Słowa Mistrza „Kto z Boga jest, słów Bożych słucha” odnoszą się także i do nas. Stanowią dla nas



krzyżem. Weźmy je sobie głęboko do serca. Bez mrugnięcia powieki przypisujemy sobie prawowierność. Dumnie powołujemy się na rodowód od Chrystusa. Czy słuchamy naszego Boga? Jeżeli w Twoim życiu, zacny Czytelniku, znajdzie uzasadnienie odpowiedź pozytywna na to nurtujące pytanie, to bądź spokojny: nie do ciebie odnoszą się dalsze dosadne słowa Syna Bożego.

Przy okazji współczucia dla Syna Człowieczego postanawiamy, że do końca dni naszych cielesna przynależność nasza do rodziny chrześcijańskiej nie będzie nigdy legitymacją upoważniającą do wyższości nad bliźnimi, nawet jeżeli będziemy pewni, iż postępujemy według chrześcijańskiego ducha. Fałszywe mniemanie o sobie może nas posunąć aż do porwania kamienia na przeciwnika, który nie będzie akceptował naszych poglądów.

Na zakończenie niniejszego rozważania wskażmy jeszcze na niebezpieczeństwo trwania w nienawiści do Prawdy. Niezlomni w swojej pysze faryzeusze pałali do Chrystusa nienawiścią do końca. Niejeden spośród nich z pewnością naigrywał się z Baranka Bożego także i na Kalwarii, pod Krzyżem... To, że prawdopodobnie i ich ogarnęło zmiłowanie Boże, kiedy Jezus wołał: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34) — niech nas zbyt nie upewnia w naszej zatwardziałości. Nie przeceniajmy Bożego miłosierdzia licząc tylko na nie. Eschatologia nie przewiduje drugiego konania Chrystusa na Krzyżu...

Prośmy w pokorze, byśmy doznali łaski, jakiej doznał setnik stojący opodal Krzyża. Przypadek sprawił, że nie był on potomkiem Abrahama, w każdym bądź razie szczęśliwy był, że powiedział po skonanym Chrystusa: „Doprawdy, człowiek ten był Synem Bożym” (Mk 15, 39). A dyskutujący z Urodzonym w Betlejemie faryzeusze podawali na Golgocie swemu Stwórcy gąbkę napętnioną octem. Dwie krańcówki. Dwie role. Dwa powołania. Po której stronie jesteś?

Ks. KAZIMIERZ BONCZAR



POSIEDZENIE SEKRETARIATU MIĘDZYNARODOWEGO CHKP W BULGARII

Na zaproszenie patriarchy Maksyma i Synodu Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego w dniach 19—21 lutego 1974 r. w Akademii Duchownej Świętego Klementa z Ochrydy obradował w Sofii Sekretariat Międzynarodowy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. W posiedzeniu wzięli udział, w charakterze gości, przedstawiciele Kościołów Bułgarii. Sekretarz generalny Synodu, archimadryta Dometian, otworzył posiedzenie modlitwą i kazaniem. Mezropolita Pankratij ze Starej Zagory, przewodniczący Wydziału Zagranicznego Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego i członek Komitetu Roboczego ChKP, powitał uczestników w imieniu gospodarzy. Posiedzenie odbywało się pod hasłem: „Aktualne problemy światowego ruchu pokoju”.

Biskup Joan, rektor Akademii Duchownej w Sofii, mówił na temat konkretnych zadań Kościołów w aktualnej sytuacji politycznej, podkreślając, że trzeba bardziej wykorzystać możliwości szerszej współpracy chrześcijan w dziedzinie pokoju. Prof. G. Bassarak (NRD) podkreślił w wygłoszonym przemówieniu, że światowy ruch pokoju uzyskał nową jakość pracy od Kongresu Sił Pokojowych w Moskwie. Kościół i chrześcijanie mogą się jeszcze bardziej angażować w dziedzinie bezpieczeństwa i współpracy w Europie. Sekretarz generalny Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, dr Karoly Toth, w sprawozdaniu o stanie pracy ruchu podkreślił, że szczególnie teraz chrześcijanie mają zadania wniesienia wkładu do przewyciężenia ducha antykomunizmu.

W dyskusji sekretarze międzynarodowi Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej scharakteryzowali antykomunizm jako niebezpieczną metodę, która przez fałszywą informację skierowana jest przeciw odprężeniu i pokojowej koegzystencji między państwami o różnych ustrojach społecznych. Praca pokojowa Kościołów i chrześcijan musi przeciwstawić temu szeroką i prawdziwą informację. Sekretariat Międzynarodowy podkreślił, że w związku z konfliktem arabsko-izraelskim zachodzi pilna potrzeba pracy teologicznej uwzględniają-

cej wypowiedzi Nowego Testamentu na temat ludu Bożego.

Podczas posiedzenia Sekretariatu Międzynarodowego główną uwagę poświęcono przygotowaniom do posiedzenia Komitetu Roboczego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, która w dniach 12—15 marca 1974 r. odbędzie się w Pradze. Komitet Roboczy obradować będzie pod hasłem: „Współpraca wszystkich sił pokojowych i rola Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej”.

Poza tym Sekretariat Międzynarodowy zajęą się przygotowaniem do azjatyckiej konferencji chrześcijan, która w listopadzie br. odbędzie się w Indiach i będzie poświęcona sprawom pokoju. Omówiono też posiedzenie Międzynarodowej Komisji Studiów na temat pokoju na Bliskim Wschodzie, która odbędzie się w kwietniu w Kairze, jak i udział Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Zgromadzeniu Ogólnym Konferencji Kościołów w Lusace, w maju br. Z dużą radością stwierdzono, że wzrosło zaangażowanie Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej na obszarze ONZ i tzw. organizacji nierządowych.

Na zakończenie Synod Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego wydał przyjęcie dla członków Sekretariatu Międzynarodowego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Sekretarz generalny dr Karoly Toth podziękował w imieniu uczestników posiedzenia gospodarzom za braterskie przyjęcie i doskonałą organizację obrad.

ANGLIKAŃSKO - RZYMSKOKATOLICKI DOKUMENT O URZĘDZIE KOŚCIELNYM

W dniu 13 grudnia ub.r. w siedzibie prymasa Kościoła Anglikańskiego arcybiskupa Ramseja ogłoszono dokument opracowany przez Międzynarodową Komisję Anglikańsko-Rzymskokatolicką odnośnie urzędu w Kościele i święceń kapłańskich. Dokument

uważany jest za pierwszy krok w kierunku obustronnego uznania urzędów kościelnych w obu Kościołach. Składa się z trzech części: „Urząd w życiu Kościoła”, „Świecenia kapłańskie” i „Powołanie a sakrament kapłaństwa”. Autorzy powołują się na Nowy Testament, omawiają sakramentalność kapłaństwa i zagadnienie sukcesji Apostolskiej. W dokumencie „Ministry and Ordination” czytamy m.in. „Celem urzędu kapłańskiego jest służba wiernym. Świecenia kapłańskie w naszych obu kościołach są niezmałalne”.

Z ŻYCIA HISZPAŃSKIEGO REFORMOWANEGO KOŚCIOŁA EPISKOPALNEGO

Każdego roku Hiszpański Reformowany Kościół Episkopalny (z którym Kościoły Starokatolickie Unii Utrechckiej od 1965 r. pozostają w pełnej Wspólnocie Kościelnej) zapoznaje bratnie Kościoły z ważniejszymi wydarzeniami swojej społeczności. Oto serwis wiadomości z życia tego Kościoła.

W Sabadell koło Barcelony 12 października 1974 r. poświęcono nową świątynię. W uroczystości wzięli udział wszyscy duchowni Kościoła, a także duchowni Kościoła Ewangelickiego i Rzymskokatolickiego. Uroczystości uświetnił swym wystąpieniem chór miejscowego zboru baptystów.

W dniach od 1 do 4 listopada w Sewilli odbył się synod Kościoła. Hasło synodu brzmiało: „Wzrastajmy całkowicie w Tego, który jest Głową w Chrystusa” (Ef 4, 15). Synod znalazł odbicie w prasie lokalnej. Między innymi obszernie sprawozdanie ze zdjęciami ukazało się w rzymskokatolickim tygodniku „Kościół Sewilli”.

Biskup Naczelny Kościoła, Ramon Taibo, informuje że każda parafia jego Kościoła posiada aktywny kobiecy. Kobiety spełniają wielką rolę w akcjach charytatywnych, i ogólnospołecznych. W czasie ostatniego synodu powstał Kobięcy Komitet Narodowy Kościoła.

Młodzież Hiszpańskiego Reformowanego Kościoła Episkopalnego uczestniczyła w dorocznym obozie wakacyjnym w Alcoceber, dokąd przybyło również wielu młodych rzymskokatolików oraz młodzież różnych wyznań zza granicy.

Organ prasowy Kościoła — „La Luz” (Światłość) — czytany jest nie tylko w kręgach wewnątrzkościelnych, ale prenumerują go liczni duchowni rzymskokatolicy i ewangelicy.

Biskup Ramon Taibo jest dla swych wiernych wzorem gorliwości i właściwej postawy ekumenicznej. W 1973 r. wizytował on prawie wszystkie parafie swego Kościoła, wszędzie udzielając sakramentu bierzmowania i organizując spotkania ekumeniczne. Wielkim zbudowaniem dla wiernych różnych wyznań było nabożeństwo odprawione przez biskupa na pokładzie statku w pobliżu Cadiz. Biskup udzielił bierzmowania trzem pasażerom i przemówił z taką miłością, że słuchający go nie tylko mieli lzy w oczach, ale czuli się prawdziwie członkami jednego Kościoła Chrystusowego.



OSTATNIE DNI PRZED MĘKĄ I ŚMIERCIĄ JEZUSA

Były to dni niezmiernie uciążliwe, pracowite i wyczerpujące. Korzystając z napływu licznych rzesz pielgrzymów do Jerozolimy na święta Paschy, Jezus większość czasu spędza na terenie świątyni, gdzie wygłasza wiele nauk. Chce przez to osiągnąć jedno: dać się poznać jak najliczniejszym rzeszom. W tym też celu, następnego dnia po uroczystym wyjeździe do Jerozolimy, a więc w poniedziałek, wraca z Betanii do miasta. Po drodze wypowiada straszliwe, symboliczne przekleństwo przeciwko drzewu figowemu, a które w rzeczywistości było przekleństwem tych, którzy odrzucają Jego naukę (Mt. 21,19).

Wchodząc na teren świątyni z gniewem i oburzeniem. „Zaczął wyrzucać tych, którzy sprzedawali i kupowali w świątyni, powywracali stoły zmieniających pieniądze i ławki tych, którzy sprzedawali gołębie, i nie pozwolił, żeby kto przeniósł sprzęt jaki przez świątynię. Potem uczył ich mówiąc: Czyż nie jest napisane: Mój dom ma być domem modlitwy dla wszystkich narodów, lecz wy uczyniliście z niego jaskinię zbójców” (Mk. 11,15–17). Już po raz drugi w czasie swej publicznej działalności wyrzuca przekupniów. Gwałtowność reakcji Jezusa na widok bałaganu, wrzawy i zgiełku panującego w miejscu, w którym z racji swego przeznaczenia powinna panować zgoda inna atmosfera, stała się dla arcykapłanów kolejnym bodźcem do przedsięwzięcia przeciwko Niemu bardziej zdecydowanych kroków. Teraz „szukali sposobu, jak by Go zgładzić. Czuli bowiem lęk przed Nim, gdyż cały tłum był zachwycony Jego nauką” (Mk. 11,18). Wprawdzie Ewangelisci nie przekazali nam treści wygłoszonych w tym dniu w świątyni nauk Jezusa. Możemy się jednak domyślać, iż nie odbiegały one zasadniczo od tych, które do tej pory wygłaszał przy różnorodniejszych okazjach.

Po całodziennym nauczaniu wraca Jezus do Betanii, by po krótkim, nocnym odpoczynku, przybyć znowu do świątyni. Był wtorek. W

Jezus dyskutujący z faryzeuszami



świątyni zostaje zaczepiony przez grupę faryzeuszy, z którymi stacza — nie pierwszy już raz — słowne potyczki. Tym razem Jezus piętnuje ich zatwardziałość i zaślepienie w przypowieściach: o dwóch synach (Mt. 21,28–32), o przewrotnych rolnikach (Mt. 21,33–34) i o uczcie królewskiej (Mt. 22,1–14). Czynione przez Jezusa aluzje były tak wyraźne, że arcykapłani i faryzeusze bez trudu rozpoznali, że „o nich mówi” (Mt. 21,45). Nie mogli tego znieść, tym bardziej, że zawsze odchodzili pokonani. Dlatego tym usilniej starali się teraz „pochwyć Go, lecz bali się tłumów, ponieważ mieli Go za proroka” (Mt. 21,46). Dokładali też wszelkich starań, aby Go osmieszyć w oczach tłumu, poderwać Mu autorytet. W tym celu przygotowywali i zadawali Mu podchwytliwe pytania. Klasycznym tego przykładem jest pytanie: czy godzi się płacić daninę cesarzowi, czy też nie?

W czym tkwiła pułapka? Co faryzeusze chcieli osiągnąć, stawiając tak sformułowane pytanie?

Sprawa płacenia podatku rzymianom, głęboko dzieliła ludność żydowską. Saduceusze i nieliczni zwolennicy Heroda, nie mieli w tym względzie żadnych wątpliwości. Stali oni na stanowisku, że należy wypełniać wszystko to, czego domagał się od nich Rzym. Hołdowali zasadzie, aby iść zawsze po najmniejszej linii oporu i nie narażać się na przykrość. Dla innych zagadnienie to miało charakter nie tylko natury politycznej, ale także religijnej i moralnej. Podatek bowiem trzeba było płacić monetami rzymskimi, na których umieszczony był wizerunek i napis cesarza. Poddanie się obowiązkowi płacenia podatku, było równoznaczne z uznaniem autorytetu władcy pogańskiego, podporządkowanie się ich człowiekowi, który nie wierzył w prawdziwość i jedynego Boga — Jahwe. Jak rozstrzygnąć tę sprawę? Zeloci stali na nieprzejednanym, diametralnie różnym od saduceuszy i herodianów stanowisku. Twierdzili, że bez względu na konsekwencje, należy odmawiać zapłaty podatku rzymskiego. Bardziej realistycznie patrzyli na tę kwestię faryzeusze, którzy zgadzali się na wypełnianie tego obowiązku, choć czynili to z niechęcią.

Faryzeusze wiedzieli, że trudno jest dać na to pytanie jednoznaczna odpowiedź, odpowiedź taką, która nie narażałaby na oskarżenie nieposłuszeństwa względem władz okupacyjnych, a jednocześnie zachowywałaby naukę Pisma.

Jak rozwiąże ten problem Jezus? Jeżeli będzie kazał płacić podatek, narazi się na gniew i nienawiść tłumów. Jeżeli powie, aby nie płacić, dostarczy faryzeuszom wspaniałego pretekstu do tego, aby oskarżyć Go przed namiestnikiem Piliatem jako człowieka politycznie wrogo nastawionego do Rzymu, jako niebezpiecznego wicherzyciela politycznego. Jeżeli natomiast Jezus pytanie to zbędzie milczeniem, wtedy straci autorytet Nauczyciela w oczach tłumu.

Jezus dał jednak odpowiedź. „Oddajcie więc cesarzowi, co jest cesarskie, a Bogu, co jest



Jezus wyrzuca handlarzy

Bogiego” (Mt. 22,21). Dał odpowiedź, w której potępił fanatyzm Zelotów, nie przyznając jednocześnie racji faryzeuszom i saduceuszom, a także zachowując poglądy religijne i moralne.

W tym dniu nie dano spokojnie Jezusowi nauczać. Zaledwie odeszli faryzeusze, a już kolejny atak słowny przypuścili saduceusze, odrzucający naukę o zmartwychwstaniu ciał. Rozpoczęła się dyskusja na ten właśnie temat, którą Jezus kończy stwierdzeniem: „Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (Mt. 22,32).

Porażka i zawstydzenie saduceuszy ucieszyła faryzeuszy, którzy teraz przystępują z kolejnym pytaniem: „Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe? On odpowiedział: Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Proroctwo” (Mt. 22,36–40).

Ciągłe utarczki z faryzeuszami, stawianie podchwytliwych pytań, wzbudziło w Jezusie gorycz i gniew. Pod ich adresem kieruje teraz bezwzględne, ostre słowa „biada wam”! Biada dlatego, że ich przewrotność, obłuda i zakłamanie, a więc to, co powinno być obce przywódcom narodu, sprowadzi nieszczęścia nie tylko na nich, ale i na całe miasto. Z ust Jezusa wyrwywają się dlatego słowa pełne uczucia, tkliwości, umiłowania aż do odczuwania bólu ojczystego miasta. „O Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz Proroków i kamieniujesz tych, którzy do ciebie są posłani. Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swe pisklęta zbiera pod skrzydła, a nie chcieliście. Oto wasz dom zostanie wam pusty. Albowiem powiadam wam: Nie ujrzycie Mnie odtąd, aż powiecie: Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie” (Mt. 23,37–39).

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

GDY USŁYSZAŁAM POLSKIE SŁOWA W LITURGII

Panią Helenę Kowalczyk znam od roku 1952 tj. od swego przybycia do Warszawy. Do roku 1959 widywałem ją w każdą niedzielę w kościele katedralnym przy ul. Szwolężerów. Z drugiego krańca Warszawy jechała na Mszę św. w towarzystwie córki Ireny i dwóch wnuczek, które sypały kwiatki podczas procesji. Gdy w roku 1959 otwarto kaplicę przy ul. Wilczej 31, cała rodzina zmieniła miejsce modlitwy. Od tej pory miałem przyjemność spotykać panią Helenę na nabożeństwach w kaplicy i rozmawiać po Sumle w kancelarii parafialnej. Zastanawiał mnie zawsze ciekawy rys charakteru i usposobienia pani Heleny: niezwykła pogoda ducha trwająca aż do tej pory (Pani Helena Kowalczyk ma obecnie lat 86).

Na prośbę Redakcji „Rodziny” przeprowadziłem rozmowę z Panią Heleną, a zacząłem ją właśnie od pytania, na które uprzednio sam szukałem odpowiedzi.

Pyt.: Pani Heleno, czy może Pani zdradzić tajemnicę gdzie tkwi źródło tej pogody ducha, którą Pani zawsze się wyróżniała, aż do późnej starości?

Odp.: Nie wiem, proszę Księdza, psychologii nie studiowałam, więc trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Takie już mam usposobienie od najmłodszych lat. Prócz tego, dzięki Bogu, zawsze dopisywało mi zdrowie. Miałam też dobre dzieci, syna i córkę. Syn zginął w powstaniu warszawskim, potem córka otoczyła mnie opieką serdeczną. Męciliśmy się bardzo zaraz po wojnie, jak wszyscy w Polsce. Mąż wcześniej umarł, mieliśmy nędzne mieszkanie i skromne warunki życia, ale teraz mieszkam wygodnie na Bielanach, przy córce i zięciu. Mam swój pokój czysty i schludny oraz wszelkie wygodny. Dobrych doczekałam się czasów w Polsce Ludowej. Daj Boże, aby wszyscy ludzie mieli taką starość, jaką ja mam. Więc dlaczego mam być smutna? Ostatnio zaczynam już niedomagać, bolą mnie nogi, nie zawsze mogę



Pani Helena Kowalczyk — członkini parafii Miłosierdzia Bożego w Warszawie (ul. Wilcza 31)

brać udział w nabożeństwie, lecz nie narzekam, bo taki los każdego człowieka.

Pyt.: Kiedy Pani zapoznała się z Kościołem Narodowym?

Odp.: O, proszę Księdza, to dawne czasy. Był rok 1929, w Warszawie przy ul. Żytniej 39, w budynku fabrycznym otwarto kaplicę: Mieszkałam niedaleko i postanowiłam pójść na Mszę św. Gdy usłyszałam polskie słowa w liturgii, żyły stanęły mi w oczach i tak mnie to ujęło za serce, że odtąd postanowiłam pozostać w tym Kościele na zawsze. Bardzo żywo interesowałam się wszystkim, co się w nim działo. Ks. Stanisław Piekarczyk, pierwszy proboszcz parafii przy ul. Żytniej, urządzał często odczyty, zorganizował chór i różne towarzystwa. Należałam do towarzystw, chodziłam na odczyty, śpiewałam w chórze, pomagałam stroić kaplicę, byłam czynna w Radzie Parafialnej. Przez całe życie nic mnie nie obchodziło na świecie tylko ten Kościół. Cieszyłam się każdym jego sukcesem, a smuciłam z niepowodzeń.

Pyt.: Jak Pani sądzi, czy zainteresowanie Kościołem Narodowym było większe przed wojną, aniżeli dzisiaj?

Odp.: O wiele większe było przed wojną. Obszerna kaplica przy ul. Żytniej nie mogła pomieścić ludzi. Na posesji fabryki p. Szczepanika wybudowano drewniany kościół, większy od kaplicy, ale i w nim nie mieścili się wszyscy wyznawcy. Kościół ten spłonął w czasie powstania. Podczas okupacji proboszczem parafii przy ul. Żytniej był ksiądz Julian Pękala. (Obecnie Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego. Bardzo miłe mam wspomnienia ze współpracy z naszym proboszczem z tych najtrudniejszych i najbardziej bolesnych lat okupacyjnych. Nieszczęścia i cierpienia razem przeżywane jeszcze więcej cementowały ludzi. Do kaplicy przychodzili przede wszystkim ludzie prości, robotnicy z Woli, ludzie biedni, którzy pragnęli zmiany na lepsze, należeli do lewicowych organizacji. Nasi księża szli z nimi ręką w rękę. W tych czasach sprawy religijne łączyły się ściśle ze sprawami społecznymi. To czyniło Kościół Narodowy bardzo atrakcyjnym.

Pyt.: A co się stało z ks. Piekarczykiem?

Odp.: Ks. Stanisław Piekarczyk otworzył drugą kaplicę przy ul. Hożej 39, na I piętrze. I tam też miał wielu ludzi.

Pyt.: Pani Heleno, nie zaznała Pani przykrości, prześladowań od najbliższej rodziny, od sąsiadów, w ciągu tych długich lat przynależności do Kościoła?

Odp.: Nie, nigdy mi z tego powodu nie dokuczano. Cała moja najbliższa rodzina należała do Kościoła Narodowego. Dzieci — Irena i Kazimierz przyjęły pierwszą Komunię św. w kaplicy na Żytniej. Wnuczki — Alicja i Basia — zostały ochrzczone w kościele przy ul. Szwolężerów (po okupacji) przez ks. prob. E. Narbuttowicza. Do pierwszej Komunii św. przygotowywał je ks. bp. Tadeusz Majewski. Starszą wnuczkę — Alicję — wzięła ślub w katedrze w r. 1971. Ślubu udzielał ks. prob. T. Wójtowicz, a ks. E. Bałakier, nasz duszpasterz z parafii przy ul. Wilczej, wygłosił piękne kazanie. Jestem szczęśliwa z tego powodu, że nie tylko sama doznałam w tym Kościele, który ukochałam, tylu łask i pociechy duchowej, ale moje dzieci i wnuczki poszły moim śladem.

Pyt.: Czego Pani życzy Kościołowi Polskokatolickiemu?

Odp.: Życzę mu mądrych i dobrych biskupów, dzielnych, energicznych kapłanów, którzy umieliby podtrzymać ten święty ogień zapala dla spraw Bożych, jaki rozniecił w nas, starych narodowcach, sp. Ks. Biskup Franciszek Hodur, organizator Kościoła w Ameryce i Polsce.

Dziękujemy, Pani Heleno, za piękne życzenia, dziękujemy za długoletnią, ofiarną dla Kościoła pracę. Daj nam Boże jak najwięcej tak znacznych ludzi jak Pani. Życzymy dalszych, długich lat pogodnej starości.

E.B.



Z rodzinnego albumu: p. Helena Kowalczyk (pierwsza od lewej) z najbliższą rodziną, w środku — jej córka, Irena (1929 r.).

Po nabożeństwie w kaplicy przy ul. Żytniej w Warszawie (1929 r.).



MUZYKĄ SŁUŻYŁ BOGU I KOŚCIOŁOWI

Profesor Szczepan Gołembiewski urodził się w Dickson City, w Pensylwanii (USA) z rodziców Leona i Marii Gołembiewskich, współorganizatorów parafii. W roku 1911 ukończył East Stroudsburg State College, zostając nauczycielem. W 1928 r. otrzymał stopień bakalarza w Kolegium św. Tomasza w Scranton (obecnie Uniwersytet Scrantoński). Następnie kształcił się dalej i w 1936 r. zdobył stopień magistra na Uniwersytecie Bucknell. 45 lat życia przepracował w szkole wyższej w Dickson City. Był szanowany przez wszystkich obywateli miasteczka. Kochała go młodzież, dla której był wychowawcą i serdecznym opiekunem.

1 listopada 1917 r. prof. Szczepan Gołembiewski objął posadę organisty w parafii św. Wojciecha w Dickson City. Proboszczem tej parafii był wtedy ks. Leon Grochowski, późniejszy Pierwszy Biskup PNKK. Od tej pory scrantoński organista nieprzerwanie pełnił swój urząd, kochał go i cenił. Nic też dziwnego, że kapłani i wierni Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego darzyli go wielkim szacunkiem i zaufaniem. Widzieli bowiem, że pracę swą wykonuje z radością, — pojmując

jako zaszczytną służbę Bogu i Kościołowi.

Przypominając świetlaną postać Pana Szczepana należy podkreślić, że był to człowiek sercem i duszą oddany sprawie Kościoła Narodowego. Nie poprzestał na pracy organisty w swej parafii, lecz działał i pomagał wszędzie, gdzie zachodziła tego potrzeba. Gdy za czasów proboszczowania ks. Józefa Padewskiego, późniejszego biskupa, powstawała parafia narodowa w Throop, był tam na posterunku także prof. Gołembiewski. Pomagał w parafii w Johnson City i w wielu innych miejscowościach.

Oprócz gry na organach prof. Gołembiewski kochał pieśń kościelną i śpiew w ogóle, dlatego był zapalonym mistrzem muzyki chóralnej, organizatorem chóru parafii św. Wojciecha i innych parafii, przez długie lata działał w pracy chórów zjednoczonych Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Działał też w wielu innych dziedzinach życia kościelnego i społecznego. Brał udział w pracy Polsko-Narodowej Spójni, uczęszczał na jej sejmy, był członkiem Komisji Oświaty „Spójni” i wielu innych towarzystw. Prof. Szczepan Gołembiewski znany był również jako

solidny, ofiarny obywatel Scranton, szanowany przez wszystkich ludzi — niezależnie od ich narodowości i przekonań.

Dziś nie ma już Pana Szczepana wśród żyjących parafian polskiej parafii św. Wojciecha w Dickson City. Kto inny zasiądzie teraz do organów, kto inny zaintonuje kościelną pieśń. Profesor Szczepan Gołembiewski zasnął w Panu, przeżywszy lat 81. Odszedł, a przecież został. Pozostał w sercach i w pamięci swoich najbliższych: rodziny, swego proboszcza — ks. seniora Fryderyka Banasia, swoich parafian. Pozostał w parafii św. Wojciecha dzięki swej wytrwałej i wiernej służbie Bogu i bliźnim, swej życzliwości dla ludzi i pięknemu charakterowi.

Oto człowiek Boży i prawdziwy chrześcijanin, którego życie może służyć za wzór potomnym. Wierny Bogu i Kościołowi, kochający mąż i ojciec, sumienny pracownik i ofiarny obywatel, czuły pedagog i przyjaciel wszystkich ludzi, całą duszą oddany wzniosłej idei Kościoła Narodowego, rozmiłowany w muzyce, która była pasją Jego życia. Pan Szczepan wiedział po co żyje, znał cenę życia, przeżył je pięknie. Słusznie tedy ks. senior Fryderyk Banaś porównał go w żałobnej egzorczie do biblijnego starca Symeona, wołającego do Boga: „Oto pozwalasz już, Panie, odejść słudze Twemu w pokoju, oczy me bowiem widziały Zbawienie Twoje” (Łuk. 2.29—30).



ŚWIĘTE KONTAKTY

W chwili Chrztu św., gdy byliśmy jeszcze niemowlętami, Bóg obdarzył nas — po raz pierwszy w naszym życiu — łaską uświęcającą, dzięki której staliśmy się godnymi miana dzieci Bożych, jak również miana członków Kościoła Chrystusowego, chrześcijan. Miały lata naszego życia... Budziła się i rozwijała nasza świadomość... Gdy byliśmy dziećmi, nasze modlitewne rozmowy z Bogiem, udział w nabożeństwach, życie w łączności z Kościołem, były nie tyle konsekwencją naszych przemyśleń i odczuwanych potrzeb duchowych, ile raczej efektem posłuszeństwa wobec rodziców, księży — katechetów, księży — kaznodziejów, księży — spowiedników..., przełożonych..., efektem zaufania do ich autorytetu. Z upływem czasu uczuliśmy się krytycznie patrzeć na sprawy zachodzące w naszym życiu. Krytyczne spostrzeżenia zaczęły nurtować w nas szczególnie po osiągnięciu lat dojrzałości, w miarę wzrastania zasobu naszej wiedzy i doświadczenia życiowego. Ostrze naszej uwagi niejednokrotnie koncentrowało się na sprawach niezwykle istotnych w życiu chrześcijanina, a mianowicie na sprawy wiary i moralności. Proces ten trwa niewątpliwie nadal.

Wielki apostoł, św. Paweł, mając na uwadze wyżej poruszony przez nas aspekt zagadnienia, mówił: „niedoskonała jest wiedza nasza (...). Gdy byłem dziećciem, mówiłem jako dziecie, myślałem jako dziecie, rozumowałem jako dziecie. Gdy mężem się stałem, wyzbyłem się tego, co było dziecięce. Teraz widzimy (Boga — J.M.Z.) przez zwierciadło (mocy i mądrości Jego, jakim jest świat — J.M.Z.), w zagadce widzimy; lecz kiedyś — twarzą w twarz”. (1 Kor. 13,9—12).

Przynależność do Kościoła Chrystusowego zobowiązuje, zmusza do myślenia i działania, lecz chore sumienia ludzkie. Jednych mobilizuje do wzorowej pobożności, miłości Boga i ludzi, innych skłania ponadto do podjęcia trudu duszpasterstwa, nauczania i uświęcania bliźnich, innych jeszcze ożywia duchem misyjnym lub reformatorskim. „Istnieje różnorodność darów łaski (...); istnieją różne sposoby działania, lecz Bóg, który wszystko we wszystkim sprawia, jest ten sam. Duch objawia się każdemu ku ogólnemu pożytkowi. Jednemu bywa dany przez Ducha dar mądrości, innemu dar umiejętności (...); innemu znów dar wiary (...); jeszcze innemu dar języków, owemu dar wykładania języków. Lecz to wszystko działa jeden i ten sam Duch, rozdzielając swe dary każdemu poszczególnie, tak jak chce” (1 Kor. 12,4—11). W imię obiektywizmu dodajmy jeszcze, że w społeczności Kościoła Chrystusowego jest również

liczne — niestety — grono tzw. chrześcijan z metryki, którzy sprawy religijne starają się zepchnąć na margines swego życia, oraz chrześcijan wątpliwych w niektóre prawdy wiary.

Jedna z podstawowych prawd wiary głosi, że Bóg jest wszędzie obecny. Życie poucza nas jednak, że dla niektórych osób prawda ta nie ma dużego znaczenia. Dlaczego tak się dzieje? Czy możliwe są spotkania z Bogiem na drogach naszego doczesnego życia? W świetle wiary należy stwierdzić, że tego rodzaju spotkania są możliwe i istnieją, tylko mają one zupełnie inny charakter niż te spotkania, które zachodzą między ludźmi. Bóg jest duchem, a ducha nikt z ludzi — w doczesnym życiu — nie widział.

Niektórym ludziom zdaje się, że gdyby ich doczesne spotkania z Bogiem były podobne do tych, jakie istnieją w stosunkach międzyludzkich, bezpośrednio, bez zasłony wiary, to bardziej skutecznie i korzystnie wpływałyby na ich postępowanie. Bóg postanowił jednak inaczej, a mianowicie, aby spotkania ludzi z Nim „twarzą w twarz” (Kor. 13,12) były istotnym elementem wiecznej nagrody w niebie, dla tych, którzy na nią zasłużyli sobie na ziemi, a nie zjawiskiem właściwym doczesnemu życiu ludzkiemu. „Błogosławieni, którzy nie widzą, a jednak wierzą” — oświadczył Chrystus apostołowi Tomaszowi, który dowiedziawszy się uprzednio od apostołów o zmartwychwstaniu Chrystusa, powiedział im, iż jeśli nie ujrzy na rękach Jego ran, po przebiściach gwoździami, i nie włoży palca w miejsca tych ran, oraz ręki swej — w przebity bok Chrystusa, to nie uwierzy w Jego zmartwychwstanie (J. 20,29).

Święte, doczesne kontakty ludzi z Bogiem, zarówno ich istnienie jak i owocność, są ściśle uzależnione od głębokiej wiary poszczególnych jednostek ludzkich w autorytet Boga i Kościoła Chrystusowego, przejawiającej się w poszanowaniu nauki objawionej, wskazanej w niej hierarchii wartości, przykazań Bożych i kościelnych, nieprzeliczaniu wartości wiecznych na doczesne. Godne uwagi myśli, wskazujące na to jak bardzo istotnym czynnikiem, w doczesnych stosunkach: człowiek — Bóg, jest wiara, zanotował w swej powieści pt. „Zrozpaczony”, francuski pisarz katolicki Leon Bloy (1846—1917). „Obiecałeś nam, pisze L. Bloy, że wrócisz, czemu nie wracasz? Setki milionów ludzi ufało Twojemu słowu i pomarło w śmiertelnej trwodze niepewności. Ziemia spuchła od 60 pokoleń sierot, które czekały na Ciebie. Ty, który mówiłeś o śnie innych, jakimże to snem zasnąłeś sam, jeśli można krzyknąć przez 19 wieków i nie zbudzić Cię! Gdy pierwszy Twój uczniowie wzywali Cie-





bie podczas burzy, wstałeś i kazałeś wichrowi ucichnąć. Giniemy chyba nie mniej od nich jako wyłączeni z Twej obecności i nie mamy nawet tej żalostnej pociechy, iżbyśmy wiedzieli, w którym miejscu wszechświata spisz swoim snem bez końca". Podobnej do tej, wyzywających postaw ludzkich, nigdy nie brakowało i nie brakuje. Człowiek niejednokrotnie dawał i daje wyraz swemu niezadowoleniu z urzędzenia świata przez Boga, choć nikt chyba — trzeźwo myślący — nie sądzi, iż sam potrafiłby lepiej wykonać takie dzieło.

Różne okoliczności towarzyszą zaistnieniu i żywotności kontaktów ludzi z Bogiem. Jedni uczyli się, bądź też uczą tych świętych kontaktów od najmłodszych lat, w atmosferze chrześcijańskiego wychowania otrzymywanego w domu rodzinnym i w Kościele, innym pomogły lub też pomogą odczuć potrzebę kontaktów z Bogiem: cierpienia, nieszczęścia, wypadki, choroby, agonie, dobrzy przyjaciele, dobra literatura, dobre filmy..., innym jeszcze: poczucie szczęścia doczesnego, dobrobyt, zdolności, dobre zdrowie... Dodajmy, że wiele jest również czynników sprzyjających zrywaniu i zaprzeczaniu kontaktów ludzi z Bogiem.

Wiara w znaczeniu teologicznym, rozumiana jako czynność i cnota, jest ze strony Boga owocem Jego łaski, ze strony zaś ludzi — owocem roztropnego korzystania przez nich z ich osobistej wolności. Zbawienie nie spada człowiekowi z nieba wbrew jego woli, lecz przeciwnie, musi on do niego świadomie dążyć, musi na nie zasłużyć sobie świętym życiem. Dzieło zbawiania ludzkości, jakie dokonuje się dzięki Chrystusowi w Jego świętym Kościele, jest niewątpliwie skutkiem działania niewidzialnej łaski Bożej, ale również efektem świadomych i dobrowolnych kontaktów człowieka z Bogiem, składających się na relację: człowiek — Bóg i Bóg — człowiek. Łaska Boża nie jest bowiem siłą zniewalającą człowieka, ale nadprzyrodzoną pomocą odpowiednią dla istoty obdarzonej wolną wolą. Życie chrześcijanina, zgodne z nauką Chrystusową, sprawia, że dusza jego staje się przybytkiem godnym Boga. „Czyż nie wiecie, że jesteście świątynią Boga i że Duch Boży w was mieszka?” — pisał św. Paweł ap. w I Liście do Koryntian. „Jeżeli ktoś niszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Bo świątynia Boga święta jest, a tą świątynią jesteście wy” (1 Kor. 3,16—17). Te słowa Pisma św. chrześcijanie powinni zawsze pamiętać i zgodnie z ich treścią porządkować sprawę swego życia.

Mówiąc o świętych kontaktach człowieka z Bogiem i Boga z człowiekiem, godzi się wspomnieć, przynajmniej niektóre, bardzo istotne w tym kontekście, fakty historyczne.

1. W zaraniu nowej ery dziejów ludzkich Syn Boży stał się człowiekiem, narodził się w Palestynie, w Betlejem, nazwany został Jezusem Chrystusem, żył na ziemi — przez 33 lata — jako prawdziwy Bóg i jednocześnie prawdziwy człowiek, bezpośrednio obcował z ludźmi i oni z Nim, nauczał, czynił cuda i rozpoczął wielkie

dzieło zbawienia ludzi, dzieło, które kontynuowane jest w Jego Kościele już prawie dwadzieścia wieków i będzie kontynuowane aż do skończenia doczesnych dziejów ludzkich. W Chrystusie dokonało się osobowe zjednoczenie Boga z człowiekiem. Ta tajemnicza unia nazywa się w języku teologicznym unią hipostatyczną (od gr. hypostasis = osoba). Polega ona na tym, że w Chrystusie — prawdziwym Bogu i jednocześnie prawdziwym człowiekiem — nie ma dwu osób: boskiej i ludzkiej, lecz tylko osoba boska.

2. Najświętsza Maryja Panna była pierwszą żywą świątynią Chrystusową, w której — w tajemniczy sposób, za przyczyną Ducha św. — zaistniało poczęcie Jezusa Chrystusa.

3. Wieczernik był pierwszą świątynią — podobną do dzisiejszych świątyni katolickich — w której, w czasie Ostatniej Wieczerzy, apostołowie mieli możliwość widzieć jednocześnie: Boga w postaci Jezusa Chrystusa i Boga przebywającego w tajemniczy sposób pod postaciami chleba i wina, przeistoczonymi przez Chrystusa w Ciało i Krew Jego, po raz pierwszy w dziejach Jego Kościoła.

Od chwili pierwszego przeistoczenia chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa, w czasie każdej Mszy św., w momencie Przeistoczenia, Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus przybywa w tajemniczy sposób i uobecnia się w konsekrowanych postaciach chleba i wina, aby w chwili Komunii św. zamieszkać w żywych świątyniach, jakimi są wszyscy chrześcijanie żyjący w stanie łaski uświęcającej, aby urzeczywistniła się Jego obietnica wyrażona w słowach: „Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim” (J. 6,56). Również poza momentem Przeistoczenia we Mszach św. Chrystus przebywa — w tajemniczy sposób — we wszystkich swych świątyniach, gdzie przechowywane są w tabernakulach święte postacie Eucharystii.

Jak często uświadamiamy sobie te fakty? Jak często jesteśmy świadomi obecności Chrystusa wśród nas, Jego wkraczania w nasze współczesne życie chrześcijańskie? Jak częste i jakie są nasze kontakty z Nim?

Czy wchodząc do świątyni katolickiej pamiętamy o tym, że wchodzimy do domu Bożego w ścisłym tych słów znaczeniu, do domu, w którym rzeczywiście żyje Chrystus? Czy troszczymy się o to, aby w tym domu Bożym, do którego my przychodzimy się modlić, tj. rozmawiać z Bogiem, było wszystko, co być powinno i by było tak, jak być powinno?

Czy chwile Komunii św. we Mszach św., w których uczestniczymy, są dla nas chwilami godnego przyjmowania Chrystusa, żyjącego w świętych postaciach przeistoczonego chleba?

Odpowiedzmy na te pytania szczerze i krytycznie. Jeżeli odpowiedzi będą pozytywne — to dobrze, gdyby zaś było przeciwnie — zmienmy swe postępowanie na lepsze, starajmy się więcej niż dotąd podobać Bogu i częściej nawiązywać święte kontakty z Nim.

Ks. JAN MARIA ZIELIŃSKI



XVI-wieczny psalterz z rumunskiego klasztoru prawosławnego w Voronet (Rumunia)

SESJA ŚFL W WARSZAWIE

W pierwszej dekadzie kwietnia br. odbędzie się w Warszawie sesja teologiczna ŚFL dla Kościołów europejskich. Przedmiotem obrad będzie dyskusja na temat „Nowe zadania Kościołów luterzańskich po konferencji w sprawach bezpieczeństwa i współpracy w Europie”. Uczestnicy sesji wysłuchają szereg referatów. „Kształcenie i przygotowanie duchownych europejskich” — to temat, który omówią profesorowie: Ivar Ascheim (Oslo) i Christoph Klein (Rumunia). Finski teolog, dr Kalevi Toiviainen, wygłosi referat na temat „Pismo święte w kształceniu teologicznym”, natomiast biskup Kościoła Ewangelicko-Luterńskiego Francji, Albert Creiner (Paryż), będzie mówił na temat: „Nasze dziedzictwo reformacyjne w kształceniu teologicznym”. Oprócz tego na sesji wygłoszony zostanie szereg innych referatów, jak np. „Rola nauk pomocniczych w kształceniu kleru”, „Etyka społeczna w kształceniu duchownych” itp. Sprawozdanie z działalności Światowej Federacji Luterńskiej złożył dr André Appel (Genewa), sekretarz generalny ŚFL. Ostatnia tego rodzaju sesja miała miejsce w 1970 roku w Rumunii.

SPOTKANIE W ZURYCHU

W Zurychu odbyło się trzecie oficjalne spotkanie przedstawicieli europejskiej konferencji episkopatów Kościoła Rzymskokatolickiego i Światowej Rady Kościołów. W obradach, które toczyły się w dniach 6 i 7 lutego br., ze strony rzymskokatolickiej uczestniczyli: ks. bp R. Etchegaray, arcybiskup Marsylii i przewodniczący europejskiej konferencji episkopatów, ks. bp.

L. Matensen — ordynariusz Kopenhagi, ks. bp J. Vonderach — ordynariusz Coire (Szwajcaria) wraz ze swym wikariuszem i sekretarzem episkopatu Szwajcarskiego: E. Wilim (NRF), metropolita Aleksy (ZSRR), ks. Wilson (W. Brytania) i pastor G. Williams (Genewa) — sekretarz generalny Europejskiej Rady Kościołów. Obrady koncentrowały się wokół tematyki przyszłego zgromadzenia plenarnego Konferencji Kościołów Europejskich, które odbędzie się we wrześniu w Engelbert, a także wokół przyszłego synodu biskupów rzymskokatolickich, który odbędzie się w październiku w Rzymie. Poruszony został również problem udziału Kościołów w kwestii pojednania i pokoju w Europie.

Konferencja Kościołów Europejskich zrzesza 100 Kościołów z 24 krajów, natomiast Europejska Rada Konferencji Episkopatów skupia Kościoły lokalne z 23 krajów.

WALKA Z RASIZMEM

W miejscowości Bad-Saarow (okręg Frankfurtu nad Odrą) odbyło się posiedzenie Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Kościołów. Omówiono problemy związane z przyjętym na konferencji w Bangkoku programem walki przeciwko rasizmowi.

Zabytkowa cerkiew prawosławna w Voronet (Rumunia) ze słynnymi freskami z XV—XVI w.



WIELOSTRONNE ROZMOWY EKUMENICZNE W ANGLII

Projekt powołania w Anglii stałej komisji działającej z ramienia wszystkich licniejszych wyznań na rzecz zjednoczenia chrześcijan był wynikiem trzech plenarnych sesji zwanych „rozmowami wielostronnymi”. Brały w nich udział na zaproszenie Zjednoczonego Kościoła Reformowanego: Kościół Rzymskokatolicki Anglii i Walii, Kościół Anglikański, Prawosławny, Metodystyczny, Baptystyczny i Federalna Rada Wolnych Kościołów. Podstawowym zadaniem nowej komisji byłaby koordynacja lokalnych inicjatyw ekumenicznych oraz budzenie tych inicjatyw tam, gdzie ich dotychczas nie ma.

KONSEKRACJA BISKUPÓW PRAWOSŁAWNYCH W RUMUNII

Na jesieni ub. r. w Rumunii dokonano konsekracji trzech biskupów prawosławnych, a mianowicie: archimandryty Romana Stancin, przeora klasztoru w Cernicy — na biskupa Jalomiczy, sufragana archidiecezji bukaresztańskiej; archimandryty Emiliana Birdasza, rektora katedry w Alba Julia — na biskupa Ryszynari, sufragana archidiecezji Alba Julia i Sibiu; archimandryty Justyna Chira, przeora klasztoru w Rohia — na biskupa Marmaresz, sufragana archidiecezji Vad, Feleac i Cluj

ZGON BISKUPA ATANAZEGO W INDIACH

Ostatnio Światowa Rada Kościołów poinformowała o zgonie biskupa Atanazego z syryjsko-prawosławnego Ko-

ścioła św. Tomasza w Indiach. Biskup Atanazy był aktywnym działaczem ruchu ekumenicznego.

NOWY TEOLOG PRAWOSŁAWNY PRACOWNIKIEM ŚRK

Komitet Centralny Światowej Rady Kościołów podjął decyzję zaangażowania w skład sztabu swojej centrali w Konstantyna Pantelosa, teologa z Patriarchatu Aleksandryjskiego. Z dniem 1 grudnia ub. r. wyżej wymieniony objął funkcję sekretarza oddziału w departamencie „Wia-



XV-wieczna Pieta z kościoła we Frankfurcie nad Menem.

ry i Ustroju”. Pantelos ukończył studia w 1965 r. w Akademii Teologicznej na wyspie Chalki, uzyskując dyplom magistra teologii prawosławnej. Po studiach pracował w centrali Patriarchatu Aleksandryjskiego. W 1967 r. rozpoczął studia na wydziale teologicznym Uniwersytetu w Louvain. W wyniku tej nominacji skład grupy teologów prawosławnych pracujących w ŚRK zwiększył się do 4 osób. Są to: protopresbiter Georg Tsetsis (Patr. Konstantynop.), o. Jon Bria (Patr. Bukareszt.), pani Tomoko Ewdokimow (archidiecezja rosyjska Europy Zach. pod jurysdykcją Konstantynopola) oraz wyżej wymieniony Konstanty Pantelos.

PROTEST

Varlet zwrócił się dwukrotnie osobiście do papieża. Powołując się na swoje memorandum z 19 marca 1722 r. powtórzył swoją skargę na wyrządzoną mu niesprawiedliwość i prosił o przywrócenie do urzędu. Obie próby pozostały bez odpowiedzi. Potem poczynił krok rozstrzygający. 15 lutego 1723 roku złożył uroczysty protest przeciwko zawieszaniu w urzędowaniu i zaapelował do Soboru Powszechnego. W swym dokumencie protestacyjnym walczył szczegółowo, z kościelno-prawnym uzasadnieniem, ważność zastosowanego wobec niego zawieszenia. Stwierdza w nim: „Nikt nie może być skazanym bez pozwania i przesłuchania. Również winny może działać w niewiedzy, w nieostrożności, oraz na podstawie dobrych zamiarów. W Persji nie został mi przekazany żaden odpis decyzji o zawieszeniu. Biskup nie udowodnił, że został upoważniony przez kongregację. W ogóle nie pokazano mi na oczy żadnego dokumentu, z którego wynikałaby prawomocność wyroku. Dlatego wyrok jest niebyły i nieważny. Nie przedłożono żadnych przekroczeń, a ubi non lex, nec praevaricatio” (gdzie nie ma prawa, nie ma przestępstwa). Potępiono rzeczy niewinne, ba, nawet warte pochwały, które jednak złośliwie określono jako przestępstwa. Nie odwiedziłem nuncjusza, ponieważ naglono mnie, abym najszybciej jak tylko możliwe wyjechał do Persji. Nie istnieje takie prawo kościelne, że biskup musi zasięgać instrukcji nuncjusza. Nie złożyłem wizyty internuncjuszowi, bo nie wiedziałem, że przybędę do Holandii, poza tym zaś internuncjusz nie sprawuje tam żadnej jurysdykcji. Nie chciałem podpisać rozporządzenia Unigenitus, ale żaden biskup na całym świecie nie złożył tej przysięgi. Większość zachowuje milczenie i pozostawia się ich w spokoju. Dlaczego żąda się ode mnie tego, czego nie żąda się od żadnego innego biskupa? To byłoby „purgatio canonica” (oczyszczenie kanoniczne), a byłoby to hańbiące. Tego rodzaju „purgatio canonica” może być nałożone tylko przez właściwego sędziego. — Przypisuje się mi jako przestępstwo, że nie przyjąłem również bulli „dla całego mego biskupstwa”. Nie była ona jednak nauczana wszędzie i po wszystkie czasy i nie rozciąga się na wiare, dobre obyczaje i tradycje apostołskie. Taka bulla doprowadziłaby na wschodzie do pogardy dla wiary. W moim biskupstwie jest poza tym tylko jeden francuski kapłan, tak że chodzi tu najwyżej o dwóch duchownych. Dla moich czynności urzędowych w Holandii nie było konieczne zezwolenie internuncjusza, ponieważ nie ma on tam żadnego prawa jurysdykcji. Sobór Trydencki sprowadził z powrotem prawa nuncjuszy do określonych granic. Nie mają oni prawa naruszać jurysdykcji ordynariusza. W Holandii występują „sade vacante” (przy nieobsadzonym urzędzie) wielcy wikariusze. To jest stała zasada Kościoła. Skąd internuncjusz wywodzi prawo występowania w charakterze ordynariusza? On nie jest nawet biskupem. Bierzmowaliśmy w Holandii na ponawiane prośby Kapituły, tzw. ordynariusza. Występuje tu poza tym „causa necessitatis” (prawo konieczności). Musiały być tu świadczące usługi samarytańskie. Moje dzieło było dobre i potrzebne i może wzbudzić gniew tylko wśród faryzeuszy. Zamiast nagany zasługują na pochwałę!”. Dlatego przyłącza się on do tego apelu, który złożyli francuski biskupi i doktorzy Sorbony w roku 1717 i kadynał de Noailles w roku 1719.

Pobyt Varleta w Holandii pozostawał dla Kurii źródłem wzrastającej irytacji i wielkiej obawy, mianowicie kiedy stało się wiadome, że Kapituła Utrechtu postanowiła 16 listopada 1722 r. przystąpić na swym wiosennym posiedzeniu w nowym roku do wyboru arcybiskupa Utrechtu. Postanowienie to stało się zdumiewająco szybko znane wśród wiernej Rzymowi części Kościoła i już w kilka dni później jakiś anonim donosił do Rzymu, „że francuski biskup Babilonu może wywołać wielkie zamieszanie w Holandii i nie tylko wyświęcać kapłanów, lecz także konsekrować na biskupów proboszcza Donkera w Amsterdamie i proboszcza Steenovena w Leyden”.

Znów poszły nowe polecenia do nuncjatur w Brukseli i Paryżu z żądaniem uczynienia wszystkiego, aby wywabić Varleta z Holandii, ściągnąć go do Francji, a następnie ująć. Pewien anonim w Paryżu (prawdopodobnie dziekan Vivant) zaoferował się Varletowi jako pośrednik, aby zdobyć dla niego darowanie lub też równowartość poborów rocznych, które przysługiwały mu w Persji. Musi on tylko powrócić do Francji i pojednać się z Rzymem. Varlet odrzucił tę propozycję z dumnymi słowami: „Nie kupiłem swego biskupstwa, nie mogę go więc sprzedawać. Kościołowi nigdy nie przysporzy korzyści ograbienie jakiegoś biskupstwa czy opactwa, aby wynagrodzić dezercję jakiegoś biskupa. Nigdy nie chciałem darowizn. Te, które miałem, porzuciłem z zadowoleniem. Wstawiennictwo u nuncjusza jest bezcelowe”. Również i usiłowania jego agenta, de Montigny, aby skłonić go do opuszczenia Holandii, pozostały bezskuteczne. Teraz Kuria postanowiła wystąpić przeciwko niemu i opublikować ostrzeżenie.

W odróżnieniu od przerażenia w Rzymie, wybór Steenovena wywołał wśród zwolenników Apelu ożywione poruszenie. Zwłaszcza ci ludzie, których zdaniem Varlet przypisywał wielką wartość, jak Petitpied, Chassaingne, Rolland, Thierry de Viaixnes, Ruth d'Ans, a szczególnie biskup z Auxerre, Caylus, wywierali na Varleta wielki nacisk, aby udzielił konsekracji. Tak więc 27 kwietnia 1723 r. Kapituła przystąpiła do tych pamiętnych wyborów, w których wyniku Cornelis Steenoven został arcybiskupem. Konsekrator i duchowieństwo byli od początku jednomyślni co do tego, że przepisy prawa kościelnego muszą być zachowane dokładnie i w całej rozciągłości, aby nie mogły powstać wątpliwości co do praworządności całego postępowania. Dlatego też dziekan J. C. van Erckel przygotował „Dissertatio de misero statu ecclesiae ultrajectimae” w której przedstawił sytuację kościoła Utrechckiego i przedłożył fakultetom w Lowen i Paryżu sześć pytań do osądzenia: 1. Czy papież może pozostawić Kościół Utrechcki bez biskupa? 2. Kapituła, której przysługuje prawo wyboru, ma prawo wybierania wikariusza? 3. Czy wybrany może zostać wyświęcony na biskupa, jeśli papież obstaruje przy swym stanowisku? 4. Czy sąsiedni biskupi nie powinni być zaproszeni do dopełnienia konsekracji? 5. Czy, w wypadku ich odmowy, można zaprosić jakiegoś innego biskupa? 6. Czy, w wypadku ścisłej (rzeczywistej) potrzeby, wystarczy obecność jakiegokolwiek biskupa, jeśli będzie on w asyście dwóch powołanych do tego duchownych? Trzej profesorowie uniwersytetu z Lowen: van Espen, Bauwens i Verschuren, odpowiedzieli na te pytania 12 grudnia 1722 r. w sensie pomyślnym dla Utrechtu. Chociaż Varlet uznawał w pełni niezaprzeczalny autorytet wielkiego van Espena, żądał on pomimo to także zasięgnięcia opinii fakultetu paryskiego. Ze względu na przesładowania, jakie im groziły ze strony Kurii, wielu znawców prawa kanonicznego musiało ograniczyć się do ustnej aprobaty. Jednakże dwiętnastu teologów wydało na piśmie pomyślną opinię.

W czasie tych przygotowań ukazało się wspomniane wyżej pismo zebranych na konklawe kardynałów, w którym stwierdza się, że Holendrzy zmusili Varleta do dokonania konsekracji. Jest to dowód ich zarozumiałości, ponieważ Varlet został „justis de causis” (ze słusznych przyczyn) zawieszony jako biskup Babilonu, gdyż on „suspensionis, irregularitatis atque excommunicationis censuras parvipendes, Pontificalia exercere ausus est” (ponieważ lekceważąc kary suspensy, ekskomunikacji odważył się udzielać święceń). Ten wyrok jest mu „legitime denunciata” (oficjalnie ogłoszony). Teraz Varlet odpowiedział swym „Plainte a l'Eglise et Suite de l'Appel”, w którym odrzucał fałszywe oskarżenia kolegium kardynalskiego i zaprzeczał praworządności całego postępowania kurialnego. Rzym przekroczył przepisy kanoniczne i pominął wszelkie normy prawne. Biskup Ispahan postąpił całkowicie samowolnie, nie udowodnił, że jest upoważniony przez Kurie, a nawet w przypadku, gdyby działał on z upoważnienia papieża, wyrok był niesprawiedliwy, ponieważ również i papież jest podporządkowany ustawom Kościoła. „Twierdzi się, że zostałem wybrany biskupem dzięki specjalnej łasce papieża. To prawda, lecz nie należy nadużywać pojęcia „łaska” i próbować w ten sposób obniżyć znaczenie mojego urzędu biskupiego. Oznacza to, że ja zostałem wybrany osobiście przez papieża. Jest to przecież szczególnie zaszczyt i moje usprawiedliwienie”.

c.d.n.

Skąd my to znamy?

W nieustannej, codziennej gonitwie — do pracy, po zakupy, do domu — często jesteśmy bezradni wobec sytuacji, które dezorganizują nam ustalony plan dnia, wyprowadzają nas z równowagi, a nawet powodują pewne spięcia, konflikty. Taka już nasza polska natura, że jesteśmy przekorni. Przytoczone poniżej scenki są tylko epizodami, wycinkami z ogromnie bogatego w różnego typu niespodzianki codziennego dnia. Przypatrzmy się im:

Na skrzyżowaniu ulic zapaliło się czerwone światło. Jeszcze jakiś spóźniony przechodzień przebiegał przez jezdnię, gdy na pasy wjechał wózek dziecięcy prowadzony przez młodą kobietę. Ryk klaksonów zdezorientował ją — przyspieszyła kroku, aby za chwilę cofnąć się... Jakaż przerażająca nieuwaga, lekkomyślność, narażanie własnego życia i życia dziecka!

Starsza kobieta pragnie przedostać się na drugą stronę ulicy. W odległości około 100 metrów są pasy, ale ona nie zwraca na nie uwagi. Po co ma tak daleko iść — aż do pasów, kiedy sklep do którego chce wejść — znajduje się na wprost jej domu. Wybiera najkrótszą drogę przechodząc przez jezdnię w miejscu niedozwolonym.

Czterech młodych ludzi idzie ulicą trzymając się za ręce. Są roześmiani, rozba-wieni. Chodnik jest w tym miejscu wąski, lecz oni wcale się tym nie przejmują. Co ich obchodzi inni, swoim zachowaniem wymuszają „pierwszeństwo”. Przechodnie zmuszeni są ustępować im cofając się pod ścianą domów, bądź schodząc na jezdnię.

A może by tak bez kolejki? — myśli młody człowiek obserwując ludzi stojących



po atrakcyjny towar. — Uda się albo nie trzeba spróbować — młodzieniec korzystając z chwilowego zamieszania zbliżył się do lady z uśmiechem na ustach. Ekspedientka „jak automat” obsłużyła go natychmiast. A więc udało się! To co, że ludzie stoją w kolejce już ponad godzinę?

Popularna linia autobusowa bywa stale obłożona. Na przystanku stoją przyszli pasażerowie, ustawieni w przepisowej kolejności. Autobus podjeżdża, lecz zatrzymuje się nieco przed przystankiem. Cóż wtedy robi grzeczna dotąd kolejka? Zamienia się w drużynę zawodników startujących w biegu na 100 metrów. Nie ważne kto był pierwszy, a kto ostatni w kolejce. Ten wsiada, kto zdoła jak najszybciej dobiec do autobusu i kto ma mocne łokcie. Skąd się wzięła ta nagła energia? Gdzie się podziały spokojne, opanowane twarze?

Jak przyjemnie jest pograć w piłkę. Piękny park zachęca, aby tam zaczerpnąć świeżego powietrza. Co z tego, że w parku jest wydzielone boisko i chodniki, kiedy zielona trawa aż kusi swoją miękkością. Można przecież udać, że się nie widzi tabliczek z napisem „Nie deptać trawników”, „Szanuj zieleń”!

Skąd my to znamy...? Oczywiście — z życia. Są to sprawy tak nam bliskie i tak powszechne, że chwilami tracą swoją ostrość, po prostu stopniowo przyzwyczajaliśmy się do tego rodzaju obrazków. Czy tak być powinno? Myślę, że na pewno nie. Wszędzie, w każdym kraju i na całym świecie obowiązują przepisy, ustalenia, jakaś międzyludzka kultura życia, jednym słowem obowiązuje pewna „litera”. Niestety, jak wiemy z historii, Polacy są ludźmi raczej przekornymi. Jakże często w swych poczynaniach kierujemy się własną chęcią lub niechęcią, nie patrząc na innych lecz widząc jedynie własne korzyści. Nie ważne, że na drzwiach widnieje napis: „Wejście” — my właśnie tędy wychodzimy. Stojąc ostatni w kolejce, korzystamy z każdej nadarzającej się okazji aby być pierwsi. Tak zwyczajnie — na przekór. Czy nie pokutują, w tym wypadku, u nas błędy wychowawcze, wyniesione z wczesnego dzieciństwa? Proszę się zastanowić — jak może dziecko uczyć się i zachowywać pewne rygory w stosunku do sygnalizacji świetlnej, bądź zachowania na ulicy, jeśli matka nie zwraca na to uwagi. Jeżeli chcemy wymagać od dzieci i młodzieży kulturalnego zachowania się, poszanowania przepisów — musimy sami dawać przykład swoim postępowaniem. Same słowa nie pomogą, jeśli nie poprą je czyny. Nie

zawsze, my dorośli, zdajemy sobie z tego sprawę. Publikatory głoszą: Uczmy młodych kultury, uczmy jak mają żyć! Co z tego, jeśli sami nie stanowimy dobrego przykładu.

Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu nawołuje: zaprowadźmy wszędzie ład i porządek! Uczcijmy 30-lecie Polski Ludowej swoją obywatelską postawą! Szczytne i mądre to hasła. Trzeba nam przecież tak niewiele i tak wiele zarazem (jak mówi piosenka). Wystarczy odrobina chęci, systematyczności i dokładności, mniej wygodnictwa a więcej zrozumienia dla innych, aby hasła OK FJN szybko weszły w życie, aby nie były czczymi literami, bez echa.



Myślę, że każdy ma na sumieniu jakieś wykroczenie przeciwko porządkowi i ła-dowi społecznemu. A może teraz, w Wielkim Poście, kiedy wszyscy w spokoju robimy pewien (każdy na swój sposób) rachunek sumienia, właśnie teraz pomyślimy o tym — jak powinniśmy się zachowywać, czy nie obraziliśmy starszych, czy zawsze odnosiliśmy się do nich z należytym szacunkiem? Czy respektowaliśmy przepisy drogowe, a może swoim zachowaniem kogoś bardzo zdenerwowaliśmy, może byliśmy powodem czyjś cierpienia a nawet kalectwa? Przypomnijmy sobie również, czy nie przeszliśmy obojętnie obok starszego człowieka potrzebującego pomocy, może sprawiliśmy mu przykrość?

Nie tłumaczy nas ani młodość, siła i energia, ale nie tłumaczy nas także brak czasu czy siwe włosy — jeżeli zachowanie nasze nie idzie w parze i nie jest zgodne z ustalonymi raz na zawsze przepisami i normami. Okres Wielkiego Postu powinien być dla nas okresem refleksji. Przecież my — dorośli jesteśmy przykładem dla młodego pokolenia i w dużej mierze zależy właśnie od nas — jakie ono będzie.

JOANNA KAPIŃSKA

ŻYCIE RODZINNE



Maria Skłodowska-Curie w ostatnich latach życia

W minionym stuleciu, w Paryżu, w przestronnej sali laboratorium fizycznego na Sorbonie, przy długim stole zastawionym aparatami, można było zobaczyć co dzień młodą, jasnowłosą dziewczynę. W szarym laboratoryjnym kitlu, skupiona i uważna, pochylona nad retortą chemiczną nie wyróżniała się spośród tak samo ubranych, pogrążonych w pracy studentów. Zjawiała się zwykle jedna z pierwszych, odchodziła ostatnia, kiedy zamykano laboratorium, z trudem odrywano Marię od rozpoczętego doświadczenia. Mieszkała w dzielnicy studenckiej Quartier Latin, w mansardzie na szóstym piętrze. Żyła jak pustelnica, nikt u niej nie bywał. Koleżanki Polki boczą się na nią, że unika ich wesółych wieczorków, nazywają ją „pustelnicą”, „ascetką”, a nawet dziwaczką. Dla Marii „ascetyczny” tryb życia nie jest żadną ofiarą z jej strony. Jest to po prostu tryb życia najbardziej odpowiadający jej pragnieniom.

Marię dręczy myśl, skąd wziąć pieniądze na dalszą naukę, ale niespodziewanie otrzymuje stypendium warszawskie — sześćset rubli, to wystarczy na 15-miesięczny okres nauki w Paryżu. Wiosną 1894 roku zdaje licencjat z matematyki i rozpoczyna samodzielne badania nad magnetyzmem metali. Praca ta wymaga dużej ilości materiałów i dużego laboratorium. Okoliczności sprzyjają Marii. Do Paryża przyjeżdża prof. fizyki, stary jej znajomy, Polak, prof. Kowalski i znajduje potrzebne Marii laboratorium.

U profesora Kowalskiego Maria spotyka po raz pierwszy Piotra Curie. Podczas tej pierwszej rozmowy ujawnia się głębokie pokrewieństwo duchowe, łączące ich pomimo różnicy wieku, narodowości i stanowiska w nauce. Piotr Curie jest pod urokiem tej młodej dziewczyny. I tak mijają miesiące, serdeczna przyjaźń między nimi wzrasta. W pierwszym okresie ich znajomości Piotr Curie ma już za sobą piętnaście lat badań naukowych. Maria była o wiele młodsza od niego i do-

piero rozpoczynała samodzielne badania.

W lipcu 1895 roku, na wiadomość o zaręczynach Marii, brat Jej pisze z Warszawy: „Sądzę, że postąpiłaś słusznie, idąc za głosem serca, i że żaden człowiek rozsądny nie może czynić Ci z tego zarzutu. Znając Ciebie, jestem pewien, że z całej duszy pozostaniesz zawsze Polką...”

fizyczne nie pozwalają im przerwać wykładów, ani porzucić pracy w laboratorium. Wreszcie w 1902 roku po 45 miesiącach walki Maria Curie odnosi zwycięstwo: otrzymuje 1/10 grama czystej soli radu. Cena jednego grama radu sięga 750 tysięcy franków w złocie. Ale posiadacze tego skarbu utrzymują się jak przedtem z wykładów — pierwszy gram radu

Życie rodzinne — tyle się teraz pisze i mówi na ten temat. Walczymy o zdrową atmosferę rodzinną, pragniemy, aby małżeństwa były trwałe, aby w każdym domu zagościło prawdziwe szczęście. Wzajemne zrozumienie, to rzecz najważniejsza. Przypatrzmy się życiu słynnej pary uczonych: Marii Skłodowskiej i Piotra Curie. Czyż nie stanowią oni dla nas pewnego modelu, wzoru do naśladowania? Dokładność i wytrwałość w pracy, szacunek i wzajemna miłość składają się na wizerunek prawdziwie dobrej i szczęśliwej rodziny.

4 lipca br. minie 40 rocznica śmierci wybitnej uczonej. Warto w tym dniu odwiedzić dom przy ul. Freta nr 16 w Warszawie. Tutaj w 1867 r. przyszła na świat mała dziewczynka — „Mania” (tak wtedy nazywano późniejszą laureatkę nagrody Nobla). Obecnie mieści się tam muzeum im. Marii Skłodowskiej-Curie.

W 1895 roku młode małżeństwo udaje się w poślubną „włóczęgę” po Francji. Włóczęga ta na zawsze pozostanie najpiękniejszym wspomnieniem w życiu Marii. W październiku Maria Skłodowska-Curie przenosi się do trzykondygnacyjnego mieszkania na ulicy Glaciere. Jedynym jego upiększeniem są drzewa za oknami. Wyrzekli się nawet mebli ofiarowanych przez rodziców Piotra. Młode małżeństwo unika gości. Umebowanie ich „bawialnego” pokoju niezbyt zachęca do wizyt: prosty, kuchenny stół i dwa krzesła po obu końcach tego stołu, przy którym oboje spędzają długie godziny, pogrążeni w pracy. A jednak w tym pustym, nieogószczonym domu zamieszkuje prawdziwe szczęście, tak rzadkie w życiu dwojga ludzi: szczęście wspólnej pracy, wspólnych dążeń i doskonałego wzajemnego zrozumienia.

W drugim roku małżeństwa trudne życie Marii komplikuje ciąża, bardzo dla niej męcząca. 12 sierpnia 1897 roku przychodzi na świat córeczka Irena.

‘Aby żyć i utrzymać córkę, muszą dużo czasu poświęcić wykładom, na badania naukowe pozostaje niewiele czasu. Przy tym Piotr Curie czuł się źle. (Ataki silnych bólów jakby reumatycznych, męczą go we dnie w noc. Ani stan moralny, ani niedomagania

Maria Skłodowska przeznacza dla badań naukowych.

Rok 1903 przynosi obojgu uczonym wiele zaszczytów — w listopadzie Anglia ofiarowuje Piotrowi i Marii Curie złoty medal Davy’ego, a 10 grudnia Akademia Nauk w Sztokholmie przyznaje nagrodę Nobla za odkrycie radioaktywnych zjawisk. Pracę utrudnia obojgu jeszcze sława — tak pisała Maria Skłodowska w 1903 r. do brata Józefa: „Dostłownie toniemy w powodzi listów, wizyt, dziennikarzy — chciałoby się schować pod ziemię, żeby mieć spokój...”

Przy końcu roku 1904 rodzina Marii Skłodowskiej-Curie powiększyła się przez przyjście na świat drugiej córki Ewy. Starsza córka Irena stawała się małą towarzyszką ojca, który interesował się bardzo jej wychowaniem i nauką. Prowadził z nią poważne rozmowy, również chętnie przebywał z córką Ewą, zwłaszcza podczas wakacji. Był ojcem czule kochającym swe dzieci.

W 1905 roku Uniwersytet Paryski ofiarowuje Piotrowi Curie katedrę fizyki w Sorbonie z pensją 10 tysięcy franków rocznie. Skończyły się kłopoty materialne. Dostają też nowe laboratorium fizyki. Oboje uczeni mogą oddać się całkowicie pracy naukowej. Poprawia się też zdrowie Piotra Curie. I właśnie wtedy, kiedy przyszłość zdaje się jasna i bez



Maria Dubois — aktorka odtwarzająca postać słynnej polskiej uczonej w nowym serialu wyświetlanym w telewizji francuskiej

troski, spada na Marię Skłodowską straszny cios: 19 kwietnia 1906 roku Piotr ginie na ulicy pod kołami wozu ciężarowego. Wskutek zgniecenia czaszki nastąpiła natychmiastowa śmierć. Wieść o tragicznej śmierci uczzonego nappełniła głębokim żalem wszystkich, co go znali i cenili.

Lata po śmierci Piotra Curie są dla Marii latami wyczerpanej pracy i coraz bardziej rosnącej sławy. W grudniu 1911 roku Maria Curie otrzymuje po raz drugi nagrodę Nobla. Niestety, stan zdrowia uczzonej jest bardzo zły, ciężka choroba nerek wymaga natychmiastowej operacji. Leczą ją najslawniejsi lekarze i powoli przywracają do zdrowia. W tym właśnie czasie w maju 1912 roku, do Paryża przybywa delegacja profesorów polskich i najpopularniejszy ówczesny pisarz w Polsce, Henryk Sienkiewicz zwraca się do Marii Curie z gorącą odezwą: „Nasz naród uwielbia Cię. Ale chciałoby widzieć Cię pracującą w rodzinnym mieście. Jest to gorące życzenie całego narodu”. W Warszawie postanowiono otworzyć laboratorium do badania zjawisk radioaktywnych i powołać Marię Curie na dyrektora. Wielką walkę musiały stoczyć ze sobą wobec tej propozycji, zdobyła się wreszcie na odpowiedź odmowną. Zgadza się jednak kierować z daleka pracami w laboratorium.

28 maja 1932 roku Maria Curie przyjeżdża do Warszawy na uroczystość otwarcia Instytutu Radowego. Jest to już ostatni pobyt Marii Curie w Warszawie. Oddając całe swe życie nauce, Maria Curie nie wyrzekła się obowiązków i radości macierzyństwa, nie szczedąc sił i pracy dla swej przybranej ojczyzny — Francji, ani na chwilę nie zapomniła o swej prawdziwej ojczyźnie, o Polsce.

4 lipca 1934 roku Maria umiera, sekcja stwierdziła, że istotnym winowajcą Jej śmierci był rad, ten sam rad, który Ona i Piotr odkryli.

oprac.

IRENA SIEMIĄTKOWSKA



DZIEJE POLSKIEJ TOLERANCJI

Nakładem Wydawnictwa „Interpress” ukazała się pożyteczna praca Janusza Tazbira pt. „Dzieje polskiej tolerancji”. Nie trzeba tłumaczyć, że już sama tematyka książki zapewnia jej powodzenie wśród czytelników, a gdy dodamy, że autor do tej tematyki podszedł bardzo sumiennie, opierając się na bogatym materiale bibliograficznym, śmiało można powiedzieć, że książka w najbliższym czasie zniknie z półek księgarskich.

A oto poszczególne rozdziały „Dziejów polskiej tolerancji”:

- Przed wybuchem reformacji
- W dobie walk wyznaniowych
- Na drodze do całkowitej tolerancji
- Zgoda sandomierska i konfederacja warszawska
- Polska „azyłem heretyków”

- **Katolicycy zwolennicy tolerancji**
- **Różnowiercy w obronie swobód religijnych**
- **Walka o utrzymanie tolerancji**
- **Schyłek ruchu reformacyjnego**
- **Na przelomie epok**

W książce czytamy między innymi: „Zgoda sandomierska sprawiła, iż członkowie różnych przesładujących się nawzajem w innych krajach Europy kościołów w Polsce gromadzili się na wspólne narady, uczęszczali do siebie na nabożeństwa... Wszystko to nie mogło nie mieć wpływu na kształtowanie się ogólnej atmosfery i łagodniejszy przebieg dysput religijnych, jak również na powstanie szeregu utworów głoszących hasła tolerancji wyznaniowej. Zawarte w Sandomierzu porozumienie stanowiło piękny przykład wzajemnej tolerancji, podziwiany i naśladowany w innych krajach europejskich. Na Zgodzie tej wzorowali się m.in. twórcy uchwalonego w 1575 r. w Pradze czeskiej porozumienia, jednoczącego kalwinów, utraquistów i braci czeskich”.

Gorąco zachęcamy naszych Czytelników do zakupienia tej cennej książki.

Janusz Tazbir, Dzieje polskiej tolerancji, Wydawnictwo Interpress 1973, stron 170, cena 30 zł.

★

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa, przyjmuje zamówienia i wysyła za zaliczeniem pocztowym następujące książki:

1. Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł
2. Ks. Franciszek Hodur — Biskup Polak, Reformator, autor: ks. bp Tadeusz Majewski, stron 152, cena 12 zł
3. Kościoły chrześcijańskie, ks. Szczepan Włodarski — Władysław Tarowski, stron 300, cena 20 zł
4. Prawo wewnętrzne kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL, ks. Wiktor Wysoczański, stron 396, cena 60 zł
5. Bracia z Epworth, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł
6. Wierność i klątwa, Michał Miniat, stron 304, cena 50 zł

7. Siedem soborów, ks. Szczepan Włodarski, stron 216, cena 20 zł
8. Katechizm Kościoła polskokatolickiego, stron 112, cena 4 zł
9. Modlitewnik „Ojciec nasz”, stron 682, cena 15 zł
10. Kalendarz Katolicki na rok 1974, stron 304, cena 20 zł

Serdecznie zachęcamy naszych Czytelników do prenumeraty naszego tygodnika. Tylko prenumerata, której dokładne warunki podane są na stronie 2, zapewni Wam regularne otrzymywanie „Rodziny”.



TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Kobiety poderwały się wszystkie razem i nuż przysuwać Wilczurowi talerze, nalewać herbatę i prosić jedna przez drugą, by nie odpawiał, by jadł i pił. Prokop przepił do gościa szklaneczkę jarzębinówki i w drodze wyjątku synowi również przepić pozwolił.

— Nu, niech tam — mruknął — jak taki gość w domu, to i ty jedną wypij, chociaż to dzisiaj nie święto.

Znowu izba wypełniła się gwarem pytań, okrzyków i odpowiedzi.

— Powiedźcie mi teraz, co u was słycał — zapytał Wilczur, gdy nieco się uspokoiło.

— A no wszystko po staremu — machnął ręką Prokop. — Żyje się, pracuje się przy pomocy boskiej.

Wilczur spojrział na Olę i Zonię:

— Myślałem, że już dawno wybrałyście się za mąż.

Zonia poczerwieniała i niecierpliwie poruszyła swoimi szerokimi biodrami.

— Mnie tam nie w głowie ożenek, a Olga to przez te trzy lata drugi raz zdążyła iść za mąż i owdowieć.

— Owdowieć? — Nie może być.

— Prawda, prawda — potwierdził Prokop. — Wyszła za jednego kolejarza. I pół roku z nim nie pożyła. Nie ma szczęścia do mężów.

Olga wyszczerzyła zęby:

— Teraz już na pewno żaden się ze mną nie ożeni.

Wilczur poglaskał po głowie Natalkę, która stała tuż obok niego:

— Niedługo z córką będziesz miała kłopot. Trzeba będzie i ją za mąż wydawać.

— Nie chcę za mąż — rezolutnie zaprotestowała.

— Ot, durna — z przekonaniem oświadczyła stara Mielnikowa.

Wzrok Wilczura zatrzymał się na twarzy Donki, później przeszedł na Wasylę i znowu powrócił do Donki:

— A ty, Wasyl, widzę, że pomyślałeś o sobie?

Wasyl poczerwieniał i nie mógł się zdobyć na odpowiedź. Donka się uśmiechnęła, a Prokop uważał za stosowne wyjaśnić:

— To moja daleka krewna, Donka Soleńniówna. Sierotą została w mieście, to ją i zabrałem. Żyje u nas, Natalkę uczy...

Zrobił pauzę i dodał:

— Bo kształcona.

— Kształcona? — uprzejmie zapytał Wilczur.

— Gdzie tam, proszę pana — swobodnie odpowiedziała dziewczyna. — Załędwie skończyłam szkołę powszechną. Dwa lata byłam w gimnazjum. Uczylam się póki tatunio żył, a później wiadomo, nie było za co...

— I pewno — sentencjonalnie zauważył Witalis. — Bez pieniędzy nie ma nauki.

— A cóż tu w okolicy słycał? Jakie zmiany?

Teraz Prokop zaczął wyliczać systematycznie, kto umarł, kto się ożenił, kto wemigrował.

— A córka leśniczego żyje? — zainteresował się Wilczur.

— Żyje, ale takie to i życie. Lepiej by już było, żeby umarła, tylko kłopot rodzicom, leży i stęka. Już z niej same kości zostały.

— No, a doktor Pawlicki w Radoliszkach mieszka?

— A jakże, tylko powodzi mu się teraz dobrze. Ożenił się, fólwark za żoną wziął, siedem wiół, nie byle co. Samych krów osiemdziesiąt. Ziemia to nieważna, piaski, ale łąki ho, ho. I lasu dobry kawałek. Będzie ze trzydzieści dziesięcin.

— A może i czterdzieści — poprawił Wasyl.

— Jak mówię, że trzydzieści, to trzydzieści — rozgniewał się Prokop. — Od Czarnego Kamienia do Brodu będzie ci czterdzieści! Zdurniałeś chyba, czy co?... Dom ten, w którym mieszkał w Radoliszkach wyremontował, blachą pokrył. Żyje teraz jak pan. Własnymi końmi do chorych jeździ.

— Ale żona to od niego najmniej o dziesięć lat starsza — pogardliwie wydeła usta Zonia.

— To i co, że starsza? — obruszyła się na nią Mielnikowa. — Panna gospodarna, porządna, nie żadna szlaja, co po wieczorach lata, a gospodarstwa nie patrzy.

Zonia wzięła się pod boki i zawołała wojowniczo:

— A niby kto się szlaja po wieczorach?

— A ty — wrzasnęła staruszka.

— Ja?... Ja?... Że raz na rok pójde do szkoły...

— A nieprawda!...

— Cicho baby! — huknął Prokop szczerze oburzony — ot, czas znalazły na swoje babskie kłótnie. A do roboty! Co stoicie tutaj? Patrzcie, gęby rozpuściły. Tfu!

Interwencja Prokopa podzielała błyskawicznie. Kobiety jak na komendę zabrały się do swoich codziennych zajęć. Stary Mielnik umiał w swym domu utrzymać dyscyplinę, a jego autorytet nie osłabł z wiekiem.

Przy Wilczurze prócz niego pozostali jedynie Wasyl i Donka. Z niejakim niezadowolaniem dowiedział się Prokop, że Wilczurowi towarzyszy jeszcze jedna osoba i to człowiek bez fachu. Pogodził się z tym, bo nie mógł się nie pogodzić. Uradzono, że Wilczur wraz z Jemiołem zamieszkają w przybudówce, póki się dla Jemioła nie wyrychtuje izdebki na strychu. W zimie wprowadzie izdebka była nie do zamieszkania, latem jednak nieraz Wasyl tam sypiał.

(42)

cdn.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

„Kobiety chcą piastować urząd kapłański — pisze Zdzisława Cz. z Dąbrowy Górniczej. Należałoby się zastanowić, czy nie żądają zbyt wiele, bo być kapłanem, to bardzo wielkie poświęcenie i odpowiedzialność. Trzeba dać wszystko dobro ze siebie: szanować starszych, dawać dobry przykład, ocierać łzy...” Tymczasem nasza Czytelniczka spostrzega, że kobiety dyskwalifikują się same, bo wiele z nich zapomina nawet o własnych rodzicach, co urąga elementarnym zasadom miłości i wdzięczności należnej rodzicom.

Pani Zdzisława opisała nam oplakany los staruszki mającej 84 lata, bardzo chorej, matki dwojga dobrze sytuowanych dzieci. Syn i córka są na stanowiskach, ale nie interesują się w ogóle swoją matką. Staruszka czeka, płacze po nocach i pomimo że cierpi na zanik pamięci, żyje nadzieją, że dzieci zreflektują się i przyjdą przynajmniej ją odwiedzić! Nasza Czytelniczka opiekuje się w miarę swoich możliwości starowiną, ale mając w domu chorego męża, nie może poświęcić jej tyle czasu co trzeba. Nie może zrozumieć postępowania dzieci bez serca.

Nie wątpimy, że wszystko, co

pani opisała, jest prawdą. Dzieci o podobnie kamiennych sercach niestety zdarzają się częściej. Sprawa niejednokrotnie urasta do rangi problemu społecznego. „Sprzyjają” temu warunki socjalne w naszym kraju, bo Państwo troszczy się o ludzi starych i opuszczonych. Niektórzy pozbawieni skrupułów synowie i córki, chociaż sami mogliby zapewnić rodzicom pogodną starość, wolą zaadresować staruszków jakiegoś domowi starców lub po prostu pozostawiają ich bez opieki, jak to ma miejsce w opisanym przez Czytelniczkę wypadku. Resztki wyrzutów sumienia uspokajają sprytnym rozumowaniem: „My pracujemy dla Państwa — niech Państwo dba o naszych staruszków”.

Dobrze, że ostatnio Opieka Społeczna sumiennie poszukuje dzieci, które wyjechały gdzieś „w Polskę” i zapomniały o obowiązkach alimentacyjnych na rzecz starych rodziców. Naszym zdaniem należy niezwłocznie meldować Opiece o każdym wypadku takiej znieczulicy, bo czasami pomoc może przyjść zbyt późno. Nic jednak nie zastąpi staremu ojcu czy matce uśmiechu dziecka, choćby to dziecko miało 60 lat! Oni zawsze będą tęsknić

bardziej za odrobiną wdzięczności i czułości ze strony dzieci, niż za łyżką gotowanej strawy, której może nie kosztowali od kilku dni.

Wróćmy do listu Pani Zdzisławy. Gdyby się Pani udało przemówić skutecznie do sumienia córki lub syna tej staruszki! Byłby to sukces większy niż znalezienie cudownego leku na usunięcie amnezji u podopiecznej. Prosimy o wytrwałość w posłudze chorej. Może ludzie nie będą o czynnie Pani długo pamiętać, ale Pan Bóg nie zapomni.

I jeszcze jedno. Kamienne serca niektórych kobiet nie przemawiają przeciw ewentualnemu kapłaństwu niewiast. Załóżmy, że takie marzenie zrodziłoby się w głowie owej wyrodnej córki. Chyba zmieniłaby swoje usposobienie?

Bardzo nam miło, że sprawiliśmy odpowiedzią tyle radości Pani Janinie M. z Poznania. „Rodzina” stara się jak może najlepiej zaradzić troskom i potrzebom duchowym wszystkich, którzy ją proszą o pomoc i radę. Przede wszystkim jednak pragnie nasz tygodnik służyć prawdzie bez względu na to, czy jest ona przyjemna czy nie. I ten chyba moment przyciąga największy procent wiernych przyjaciół pisma.

Pani Janina M. po przeczytaniu notatki traktującej o więźniach obozów koncentracyjnych, zamieszczonej w nu-

merze 686, napisała: „...Jak to pięknie było ułożone! Błogosławieni bezimienni! To jest szczerza prawda! Bo jak można jednego wyróżniać spośród milionów — tylko dlatego, że był kapłanem”.

Przy okazji podała nam Pani Janina swoją „receptę” na osiągnięcie pogody życia. „Co myślę o szczęściu człowieka? To wszystko zależy od charakteru, od tego, jakie plany człowiek sobie ułoży i czy konsekwentnie je realizuje. Ja widziałam moje szczęście w pracy i ufności w Bogu. W ósmym roku życia zostałam sierotą. Poleciłam swoje życie Najświętszemu Sercu Jezusa. Przeżyłam obydwie wojny światowe, chodziłam podczas oblężenia, ale kule mnie omijały i chociaż w małżeństwie mi się nie powiodło, nie załamalam się. Dziś mam 72 lata, niewielką rentę i własny pokój. Zawsze daję sobie radę. Jestem szczęśliwa i dziękuję Bogu za wszystko, proszę tylko, aby mnie od nagłej śmierci zachował. Mam też odłożone pieniądze na pogrzeb, by nie być nikomu ciężarem...” Uczmy się od sędziwej Czytelniczki pogody życia. To trudna sztuka, ale w jej posiadaniu leży chyba jedna z tajemnic ludzkiego szczęścia.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

SŁOWNICZEK MEDYCZNY

Dermografizm — występowanie zaczerwienionych, lekko wypukłych linii na skórze wskutek podrażnienia jej, np. potarcie paznokciem. Dermografizm wskazuje na reakcję naczyniową. Próby takie stosuje się przy badaniu pacjenta. Silny dermografizm świadczy o podatliwości nerwowej badanego.

Dermatologia — dział medycyny, który zajmuje się chorobami skóry. Do XVIII wieku dermatologia nie była wyodrębnioną specjalnością. Zajmowali się nią chirurdzy, jako lekarze od chorób zewnętrznych, w przeciwieństwie do lekarzy internistów — specjalistów „chorób wewnętrznych”. Rozkwit dermatologii przypada na połowę wieku XIX. Obecnie istnieje kilka działów tej specjalności: dział chorób skórnych zawodowych, alergicznych, grzybic, kosmetologii itp.

Diagnostyka — dział medycyny zajmujący się metodami rozpoznawania chorób na podstawie: wywiadu lekarskiego (czyli anamnezy), objawów charakterystycznych dla poszczególnych chorób oraz wyników badań dodatkowych przeprowadzanych w laboratoriach analitycznych, zakładach rentgenowskich itp. Rozróżniamy diagnostykę ogólną, która zajmuje się podstawowymi metodami badania klinicznego, szczegółową — zajmującą się badaniami w różnych działach medycyny i różnicową, która ustala rozpoznanie choroby (diagnozę) przez porównywanie podobnych objawów występujących w różnych schorzeniach.

Diatermia — leczenie prądem o wielkiej częstotliwości i wysokim napięciu, wytwarzanym w specjalnym aparacie diatermicznym. Pierwsze próby leczenia diatermią rozpoczęto w końcu ubiegłego i w początkach bieżącego stulecia. Nagrzewanie tkanek — znajdujących się w czasie zabiegu między dwoma elektrodami — ma wybitne znaczenie lecznicze: powoduje ożywienie procesów fizjologicznych przez rozszerzenie naczyń krwionośnych, przyspiesza wchłanianie wysięków zapalnych, zmniejsza napięcie mięśni, wpływa na szybkość przemiany materii, działa przeciwbólowo. Obecnie różni się diatermią długofalową, krótkofalową i ultrakrótkofalową.

Dietetyka — nauka o racjonalnym żywieniu człowieka. Można mówić o dietetyce ludzi zdrowych i chorych. W Polsce dietetyka dotyczy raczej chorych, choć ostatnio coraz więcej publikacji ukazuje się również na temat diet dla ludzi zdrowych. W diecie dla chorych ustala się specjalne modyfikacje żywienia zależnie od choroby, stanu pacjenta i leczenia ogólnego. Leczenie dietetyczne jest leczeniem pomocniczym przy ogólnej terapii.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Zwracam się z uprzejmą prośbą o zamieszczenie na łamach Waszego pisma autorytatywnej odpowiedzi w sprawie zasad udzielania zaliczek na urlop. Interesuję się tym, ponieważ w moim zakładzie pracy przy wyjeździe na urlop pracownicy otrzymują stu procentową zaliczkę, niezależnie od terminu rozpoczęcia urlopu, natomiast w zakładzie męża wysokość zaliczki uzależniona jest od dnia rozpoczęcia urlopu. Czy istnieją przepisy, które regulują tę sprawę?

Owszem są. Paragraf 6 punkt 2 rozporządzenia Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac z dnia 21 czerwca 1969 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania i wypłacania wynagrodzenia za czas urlopu wypoczynkowego mówi, że na wniosek pracownika zakład pracy obowiązany jest wypłacić zaliczkę w wysokości pełnego wynagrodzenia należnego za czas urlopu, niezależnie od terminu rozpoczęcia przez pracownika urlopu wypoczynkowego.

URLOP PRZYMUSOWY

Pani Maria D. pyta — czy zakład pracy ma prawo bez zgody pracownika wysłać go na urlop wypoczynkowy?

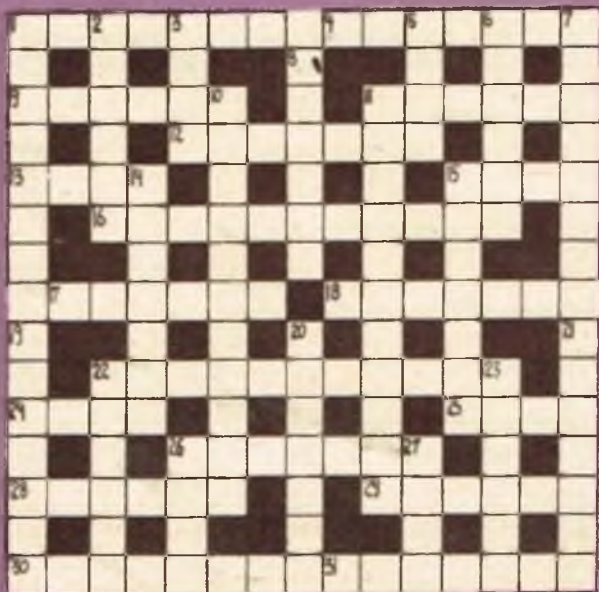
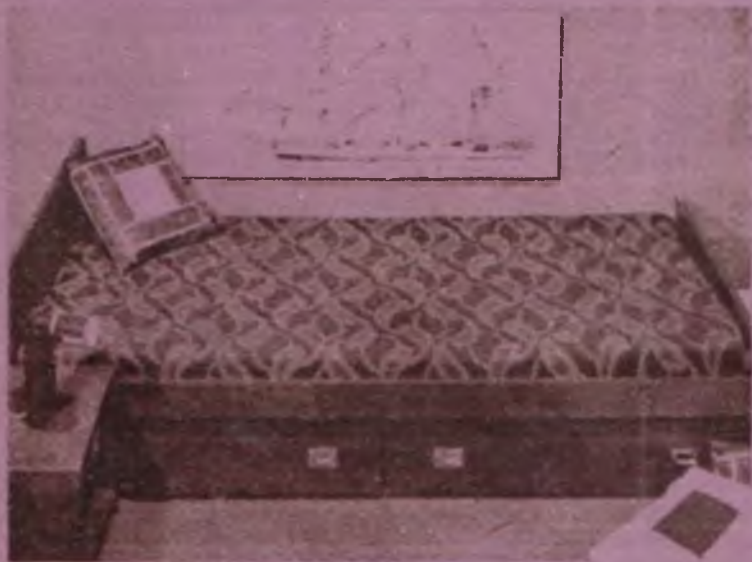
Plan urlopów zawiera terminy rozpoczęcia i zakończenia urlopów przez poszczególnych pracowników. Musi on być sporządzony już na początku roku przez kierownictwo zakładu pracy, z uwzględnieniem wniosków pracowników. Plan ten powinien być uzgodniony z radą zakładową która występuje w imieniu pracowników, stara się pogodzić ich indywidualne życzenia z interesem społecznym — potrzebami zakładu pracy.

Opracowany i uzgodniony plan urlopów obowiązuje pracowników i zakład pracy, a więc zmiany terminów mogą być wprowadzone tylko za zgodą obu stron. Choćby nawet pracownik nie upominał się o urlop, zakład pracy ma obowiązek urlopu mu udzielić.

A może by tak pomalować...?



Wczesnowiosenna aura nie sprzyja naszemu samopoczuciu. Wszystko wydaje się nam szare, smutne, z niecierpliwością czekamy na słoneczne, ciepłe dni. Nawet w domu jest jakoś smutno, meble są poszarzałe, bez wyrazu, zasłony wypłowiałe, ściany brudne. Proponujemy więc dla polepszenia samopoczucia malowanie — nie mieszkania, ale mebli. Właśnie te stare, bezstylowe, może gięte krzesła, wiklinowe fotele, jakaś komódka, etażerka — pięknymi kolorami rozjaśnią dom. Możemy się też zdecydować na cały komplet malowany. Polecamy to zwłaszcza tym, którzy chcą się bardzo szybko i za „grosik” umeblować. Proste sprzęty nawet ogrodowe, zwykły stół ciesielskiej roboty — można je tanio kupić na targach wiejskich, zyska nowy szarm po pomalowaniu w kolorze czerwieni, błękitu czy dojrzałej pomarańczy. Jeżeli w domu mamy meble tzw. pozbierane „od sasa do lasa” — kolorowy lakier ujednoczi je, uprzytulni, uczyni weselszymi i czystszyimi. „Zabytkowe” łóżko żelazne na pewno zyska na kolorowym lakierze tak jak i wiklinowe krzesiełka, stare fotele, czy najzwyklejsze taborety, półki i szafeczki ścienne. Malowane meble nie muszą być w jednym kolorze, ale powinny być kolorystyczne zharmonizowane. Warto podkreślić, że meble malowane bardzo ładnie wyglądają w zestawieniu z innymi niemalowanymi sprzętami. Zachęcam do malowania!



Wybór przysłów o życiu

I najmniejszemu stworzeniu życia nie odbieraj, kiedyś mu nie dał.

Jakie życie, taki los — jaka pieczeń, taki sos.

Nie ma kozy bez brody, jarmarku bez złodziei, a życia bez śmierci.

Długo żyje, kto dobrze żyje.

Kto żyje z ludźmi, to i ludzie z nim.



Nie podeinaj gałęzi, na której siedzisz. Nie rujnuj swego zdrowia, jeśli cenisz życie

Tak pracuj, jakbyś miał żyć wiecznie, a tak żyj, jakbyś jutro umrzeć miał.

Kto nie robi, a chodzi, je i pije — ten jak mysz na cudzej strawie żyje.

Ten podług mnie wielki pan, co nie żyje ponad stan.

Jak kto ma żyć, to i na nitce udzierzy.

Lepszy słomiany żywot niż jedwabna śmierć.

Nie laty, ale cnotą żywot mierzyć mamy.

Póki żyjesz, nie sromota poprawić złego żywota.

O życiu żywych rzadko gadaj, a o umarłych — nigdy.

Jedna droga do życia każdego prowadzi, ale do śmierci tysiąc.

Gdy rodzinne życie w zgodzie, to i bieda nie dobodzie.

Wszyscy pod tymże prawem życia siedzimy, że śmierci dług po równi płacimy.

KRZYŻÓWKA 10

Poziomo: 1. „Starszych Panów” albo „Dudek”, 4. w filmie z Fijewskim, są szczęścia, 5. np. żelaza, wapna, azotu itp., 11. hoczna część tułowia. 12. ktoś nieokrzesany, surowy, 13. stolicą tego kraju jest Bagdad, 15. jedna i druga, 16. handlowa rywalizacja. 17. rybie wiosło, 18. dzień tygodnia, 22. nauka zajmująca się chorobami krwi, 24. w silniku lub autobusie w godzinach szczytu, 25. to imię nosi sławny rysownik Ipiński, 26. znajduje się w nasionach zbóż, bulwach ziemniaków itp., 28. paleczka dyrygenta, 29. metropolia nad Bosforem, 30. drewniany instrument muzyczny, 31. droższa od złota.

Pionowo: 1. trzyma statek na uwięzi, 2. człowiek nie mający środków do życia, 3. kojarzy się z psim ogonem, 5. nie należy do stanu duchownego, 6. osada potoczona wśród ogrodów i zieleni, 7. dużych rozmiarów utwór literacki opisujący np. dzieje narodu, 8. budyń, kisiel itp., 10. w krakowskim stroju, 11. wodolecznictwo, 14. zielona roślina warzywna, 15. tytuł nadawany przez Kościół wybitnym teologom i pisarzom: św. Anastazy, św. Augustyn, 19. uczeń w gwarze uczniowskiej, 20. cnota kardynalna, albo nazwisko znanego aktora, 21. słamazara, niedorajda, 22. chleb ofiarny we Mszy Św., 23. imię Fiedlera, 28. pistolet maszynowy wstawiony w piosenkach z powstania warszawskiego, 27. z „Zielonego wzgorza”.

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka 10”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 7

Poziomo: kuczki, ateizm, tokań, beczka, trepak, rytna, strawa, realia, zaparkowana, kanton, Embara, akcja, kantor, Bereza, czata, koldry, łączka.

Pionowo: Kuwejt, Szozda, gitara, rajtar, Seneka, szpaki, konsekracja, rezon, wapno, elana, Loara, amator, Tetyda, Narcyz, Sabała, Horacy, ryzyko.